

PORADNIK JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965



(226)

ROZNY SPIS TRESCI PORADNIKA JEZYKOWEGO

Rok 1965

ARTYKUŁY

	nr	str.
ZYGMUNT BRODZKI: Nazwy statków a językoznawstwo	1	17
— O kilku wyrazach, których podstawą jest * <i>plō-</i>	2	59
ISTVÁN CSAPLÁROS: István Kniezsa	7	265
W. D.: Dyskusja z pedagogiem (młodym)	6	250
JIRÍ DAMBORSKÝ: Nad książką „O kulturę słowa”	4	151
— Nad książką: „O kulturę słowa”. Część 1. Z zagadnień składni	5	189
— Nad książką: „O kulturę słowa”. Część 2. Z zagadnień słownictwa	7	268
— Nad książką „O kulturę słowa”. Cz. 3. Z zagadnień słowotwórstwa	10	377
MARIAN JURKOWSKI: Teoria informacji a lingwistyka	1	1
— Teoria informacji a lingwistyka (dokończenie)	2	45
GABRIEL KARSKI: Z mojego obserwatorium	2	71
— Zagadkowy czterowieś Mickiewicza	4	170
— Pomruki starego doktrynera. Seria druga	7	287
— Połów perełek	9	371
ZDZISŁAW KEMPF: Dlaczego mamy dopełniacz <i>Berlina</i> , lecz <i>Londynu</i>	3	120
B. LÖRINCZY: Nowy Słownik Gwarowy Węgier	4	164
BORIS MARKOV: Nomina auctoris w języku macedońskim	6	237
EUGENIUSZ MOŚKO: Toponomastyka i antroponimia	8	312
— O nazwach <i>Gdańsk</i> , <i>Gdynia</i>	9	363
ZYGMUNT SALONI: Czy należy mówić „ile ludzi”?	6	247
DUŠAN ŠLOSAR: Z zagadnień interpunkcji staroczeskiej i staropolskiej	9	354
STEFAN ŚWIERZEWSKI: Kraszewski o języku współczesnych sobie tłumaczeń	6	242
JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki	3	102
— Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg)	5	199
— Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg)	6	225
— Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg)	7	282
— Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg)	8	305
— Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dalszy ciąg)	9	341
— Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki (dokończenie)	10	388
W. Z. WERENICZ: Wpływ środowiska językowego na zmiany leksykalne	4	141
PRZEMYSŁAW ZWOLIŃSKI: Tadeusz Lehr-Spławiński jako badacz języka polskiego	3	93

RECENZJE

ANNA BASARA: Feliks Pluta: <i>Dialekt glogówecki</i> . Cz. 1. Fonetyka	7	294
ANDRZEJ K. BOGUSŁAWSKI: Mikołaj Rudnicki: <i>Prastłowiańszczyzna — Lechia — Polska</i> . Cz. I — Wyłonienie się Słowian spośród ludów indoeuropejskich i ich pierwotne siedziby	2	86
— <i>Biuletyn Fonograficzny</i> PTPN	3	131

	nr	str.
TAMARA BUCH: <i>Prace Filologiczne</i> , T. XVIII, cz. I	3	128
MARIA CHMURA: Maria Przetacznikowa: <i>Rozwój struktury i funkcji zdań u dzieci w wieku przedszkolnym</i>	2	82
HUBERT GÓRNOWICZ: <i>Atlas językowy kaszubszczyzny i dalektów sąsiednich</i> . Zeszyt I: cz. I Mapy, cz. II. Wykazy i komentarze do map 1 — 50	10	403
PAVEL JANČAK: Janusz Siatkowski: <i>Dialekt czeski okolic Kudowy</i>	8	329
HALINA ORZECZOWSKA: <i>Prace Filologiczne</i> . T. XVIII, cz. 2	6	253
ANNA PASON: Stefan Warchoń: <i>Nazwy miast Lubelszczyzny</i>	10	407
FELIKŚ PLUTA: <i>Nowe prace w słownictwie śląskim</i>	4	176
MIKOŁAJ RUDNICKI: <i>Nazewnictwo w Początkach Państwa Polskiego</i>	1	23
EWA SIATKOWSKA: Tadeusz Brajerski: <i>Język staro-cerkiewno-słowiański</i> . Podręcznik dla polonistów	9	365
— Feliks Pluta: <i>Dialekt glogówcecki</i> . Cz. 2. <i>Słowotwórstwo, Fleksja, Teksty gwarowe</i>	7	295
JADWIGA SUŁKOWSKA: <i>Słownictwo pasterskie Tatr i Podhala</i> — A. Szyfer. <i>Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podhala</i> — Z. Radwańskiej-Paryskiej	3	125

KRONIKA NAUKOWA

KAZIMIERZ FELESZKO: Ważniejsze publikacje jugosłowiańskie z zakresu językoznawstwa słowiańskiego wydane w latach 1961—1964	1	33
J. S.: Jubileusz Profesora Zdzisława Stiebera	4	174

SPRAWOZDANIA

HANNA KAPIŃSKA. Seminarium języka i literatury bułgarskiej, Sofia 1964	1	34
ANDRZEJ MARIA LEWICKI: I Seminarium Językoznawstwa Ogólnego i Stosowanego	8	333
JERZY PELC: Międzynarodowe Sympozjum Semiotyczne	9	369

BIBLIOGRAFIA

MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w 1964 roku	5	208
---	---	-----

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

WITOLD DOROSZEWSKI (W. D.): Afrykanin	10	416
— Akcentowanie	1	43
— Awangarda	3	137
— Będę śpiewać, będę śpiewał	8	337
— BłASFEMIA	8	340
— Brząz — wymowa	2	90
— Budów	9	375
— Centrostal — centrostatu	5	218
— Chałtura	3	138
— Chłodniowiec	6	263

	nr	str.
— Czeladnik fryzjerski	5	224
— Dawać przecinek	5	220
— Don Kichot — don Kiszot	3	140
— Forma nazwiska	2	93
— Generacja, generalicja	8	339
— Grinicz — grynicki	9	373
— Harcówka	8	337
— Imiona — odmiany	4	182
— Inkarnacja	8	340
— Jaćwiński	7	299
— Jesień — jesienią	5	221
— Karlovy Vary	5	219
— Kiełzać	9	375
— Kierunek	6	261
— Kosynierzy drogowi	6	264
— Kraj, państwo	2	93
— Krakowian	9	374
— Kulturowy	5	217
— Kurso-konferencja — konferencja	6	260
— Liczebniki (składnia)	2	94
— Lokomotywownia	3	134
— Łeb — łebek. Ptactwo, ptastwo	2	92
— Łobez — Łobzu	5	219
— Masztalerz	1	38
— Mistrz fotografowania — mistrz fotografii	6	260
— Narodowowyzwoleńczy	7	300
— Na Warmii czy na Mazurach	7	298
— Nazwa instytucji	4	187
— Nazwiska — formy i odmiana	3	139
— Nazwisko Droba — forma żeńska	7	300
— Nieboszyk — trup	10	410
— Nie ma komu iść	5	222
— Nie mów im — nie mów do nich	8	337
— Obecnie — teraz	2	89
— Obmyć — omyć	1	44
— Od bólu głowy	10	413
— Odczytać, przeczytać	1	37
— Odmiana liczebników przy rzeczownikach	4	182
— Odmiana nazwiska Telec. „Nie stosuje się zamawianie”	2	91
— Oficjele, oficjaliści	3	133
— Ogryzka — ogryzek	10	416
— O Janie Rzewnickim	1	40
— Orkiestra kameralna	10	413
— Państwo usłyszycie	4	179
— Parę kwestii z zakresu pisowni, odmiany i składni	1	39
— Partykuła <i>nie</i> — pisownia	1	39
— Pasternak — nazwisko	4	186
— Pisownia nazwiska Bassa	1	43
— Pisownia nazwiska Kurzajak	1	38
— Podawać do wiadomości — co	2	94

	nr	str.
— Półtora — odmiana	1	42
— Prapremiera	8	340
— Premedykacja	6	262
— Proszony jest	4	182
— Przeciwwskazany	10	412
— Przypadek — wypadek	9	376
— Przyżyciowo — na żywo	6	262
— Quasi	5	223
— Radio — odmiana	1	37
— Rajd	6	260
— Rewanżyzm	2	95
— Se — sobie	5	222
— Sędzia — sędziów	3	135
— Skamander	3	140
— Sponad	4	184
— Spowodować, zlecić	4	185
— Studio	1	41
— Szczepienie przeciw tyfusowi	2	89
— Sześćset — dzielenie wyrazu	5	221
— Szewc — szewski	7	298
— Śmieć — śmiecie, śmieci	3	139
— Światowid, Światowit — Świętowit	6	259
— Taxi	10	412
— Toczonych — tocznych	9	375
— Tolerować	3	136
— Trzeba — należy iść	5	220
— Tysiące ludzi	3	135
— Układać — odpowiadać	5	220
— Vercors, Vercorsa	8	338
— Walkowo-powściągowy	7	300
— Wielowarstka	5	216
— Wredna	10	414
— Wschody — schody	10	414
— W wojsku	2	95
— Wyłączyć — wyłączać	5	224
— Względnie	8	336
— Zabezpieczyć, zapewnić	1	36
— Zaimek się	10	415
— Zespół — grupa	4	180
— Z okazji	10	414
— Zostać	3	137
— Żniwujcie	4	181
— Żyd — pochodzenie nazwy	8	338

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (naczelný redaktor) doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki.
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
MARIAN JURKOWSKI: Teoria informacji a lingwistyka . . .	1
ZYGMUNT BROCKI: Nazwy statków a językoznawstwo . . .	17
RECENZJE	
MIKOŁAJ RUDNICKI: Nazewnictwo w „Początkach Państwa Polskiego”	23
KRONIKA NAUKOWA	
KAZIMIERZ FELESZKO: Ważniejsze publikacje jugosłowiańskie z zakresu językoznawstwa słowiańskiego wydane w latach 1961—1964	33
HANNA KARPIŃSKA: Seminarium języka i literatury bułgarskiej	34
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	36

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 20 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31
wewn. 132. Sekretariat czynny codziennie od 13 do 15 godziny.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10

Nakład 2098 + 172. Ark. wyd. 4, druk. 2,75. Papier ilustr. kl. V 70 g 70 × 100.
Oddano do składu 25.XI.1964 roku. Podpisano do druku w styczniu 1965 roku.
Druk ukończono w styczniu 1965 roku. Zam. 3963. E-75. Cena 6 złotych.

LUBELSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE IM. PKWN — LUBLIN, UL. UNICKA 4

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

TEORIA INFORMACJI A LINGWISTYKA

1. UWAGI WSTĘPNE

We współczesnym językoznawstwie coraz szerzej stosuje się metody nauk ścisłych, zwłaszcza metody matematyczne. Ze względu na charakter języka naturalnego (jakim jest np. język polski, rosyjski, angielski), do badań lingwistycznych szczególnie przydatne są takie działy matematyki jak statystyka, teoria prawdopodobieństwa, logika matematyczna, teoria mnogości i — najnowszy z działów — teoria informacji.

W artykule tym chciałbym się zająć zastosowaniem metod teorio-informacyjnych, a także ściśle związanych z nimi metod statystycznych i probabilistycznych w badaniach lingwistycznych.

Artykuł ten nie jest (poza pewnymi partiami) pracą oryginalną; jest on jedynie popularnonaukowym zreferowaniem dotychczasowego stanu badań w tej dziedzinie i dotyczy przede wszystkim tych zagadnień z teorii informacji, które ściślej łączą się z lingwistyką. Sądzę, że mimo istnienia wielu prac (ogólnych i szczegółowych) z teorii informacji (ogłoszonych przede wszystkim w języku angielskim i rosyjskim), szerszemu ogółowi odbiorców polskich czasopism językoznawczych problemy te nie są na ogół znane. Z tego też powodu uważam, że krótkie, popularnonaukowe przedstawienie problematyki teorii informacji i jej zastosowania w badaniach lingwistycznych powinno być dla polskiego czytelnika pożyteczne.

2. LITERATURA

1. Apostel I., Mandelbrot B., Morf A., *Logique, langue et théorie de l'information*, Presses Univers. de France, Paryż 1957.
2. Ashby W. R., *An introduction to cybernetics*, Londyn 1957.
3. Bar-Hillel I., *An examination of information theory: Philosophy of Science*, 22, 2, 1955.
4. Bar-Hillel I., Carnap R., *Semantic information: The British journ. for the philos. of science*, 14, 4, 1953.
5. Barnard G. A., *Statistical calculation of world entropies for four western languages: IRE Transactions on Information Theory*, nr 1, 1955, s. 49—53.
6. Berkow W. P., *Tipy grammatičeskoj informacii i izbytočnosti: Materiały po matem. lingvistike i mašinomu perevodu*, sb. 2, Leningrad 1963, s. 66—72.

7. Berry I., *Some statistical aspects of conversational speech* (w zb. *Communication theory*, Londyn 1953).
8. Biełonogow G. G., Grigoriew W. K., Kotow R. G., *Awtomatičeskoe kodirovanie soobščenijs*, *Voprosy Jazykoznanija*, 5/1960.
9. Borel E., *Prawdopodobieństwo i pewność* (przekład z franc.), Warszawa 1963 („Omega”).
10. Brillouin L., *Science and information theory*, Nowy Jork 1956 (przekład ros.: Moskwa 1960; przekład pol. zob. 15).
11. Charkiewicz A., *Zarys ogólnej teorii łączności* (przekład z ros.), Warszawa 1957.
12. Cherry E. C., *Introduction to communication theory*, Nowy Jork 1954.
13. Cherry E. C., Halle M., Jakobson R., *Towards the logical description of languages in their phonemic aspect: Language*, 29, 1/1953.
14. Chomsky N., *The logical basis of linguistics theory: Preprints of the Ninth Internationale Congress of Linguistics*, Cambridge Mass., 1962.
15. *Cybernetyka* (zbiór artykułów i przekładów z cybernetyki i teorii informacji): *Znak*, R. XV (10), nr 112, Kraków 1963.
16. Doležel L., *Předběžný ohlad entropie a redundance psané češtiny*, *Slovo a Slovesnost*, XXIV, 3, 1963.
17. Doležel L., *Verojatosťnyj podchod k teorii chudožestvennogo stilja: Voprosy Jazykoznanija*, 2/1964.
18. Ekel J., *Teoria informacji a prakseologia: Materiały Prakseologiczne*, Warszawa, maj 1963.
19. Ekiert T., Seider J., *Badanie struktury słów języka polskiego: Prace Zakładu Teorii Łączności IPPT PAN*, 11, 1961.
20. Enkel F., *Über den Informationsgehalt der Geräuschlaute: Nachrichtentechnische Zeitschrift*, 11/1956.
21. Fano R. M., *The information theory. Point of view in speech communication: Journal Acoust. Soc. Am.*, 22, 6/1950.
22. Feinstein A., *Foundations of information theory*, Nowy Jork — Toronto — Londyn 1958.
23. Fey P., *Informationstheorie*, Berlin 1963.
24. Frick F. C., Sumbly W. H., *Control tower language: Journal Acoust. Soc. Am.*, 24, 6/1952.
25. Fry D. B., *Communication theory and linguistic theory: IRE Transactions on Inf. Theory*, 1/1953.
26. Green P., *A bibliography of soviet literature in noise, correlation and information theory: IRE Trans. on Inf. Theory*, 2/1956.
27. Greniewski H., *Elementy cybernetyki sposobem niematematycznym wyłożone*, Warszawa 1959.
28. Halle M., Stevens K., *Speech recognition. A model and program for research: IRE Trans. of Inf. Theory*, 2/1962.
29. Hansson H., *The entropy of the swedish language: Proceedings of the 2-nd Symposium on Information Theory*, Praga 1960.
30. Harris Z. S., *From phoneme to morpheme: Language*, 31/1955, nr 2.
31. Hockett C. F., recenzja pracy C. Shannona i W. Weavera (zob. nr 58): *Language*, 29/1953.
32. Iwanow W. W., *Jazyk v sootvetsvii s drugimi sredstvami peredači i chranenija informacii: Příkladnaja lingvistika i mašinnyj perevod*, Kijów 1962, s. 79—118.
33. Jagłom A. M., Jagłom I. M., *Prawdopodobieństwo i informacja* (przekład z ros.: *Verojatosť i informacija*, Moskwa 1960), Warszawa 1963. (Dodano tu dwa artykuły polskie: R. Herczyński: *Cybernetyka i teoria informacji* oraz S. May: *O pewnych właściwościach statystycznych języka polskiego*).

34. Jagłom I. M., Dobruszin P. L., Jagłom A. M., *Teorija informacii i lingvistika: Voprosy Jazykoznanija*, 1/1960.
35. Jakobson R., *Linguistics and communication theory: Proceedings of Symposia in Applied Mathematics, Structure of Language and its Mathematical Aspects*, 21/1961, s. 245—252.
36. Jakobson R., Fant R. M., Halle M., *Preliminaries to speech analysis: Massachusetts Inst. of Technology, Technical report*, 13/1952.
37. Jurkowski M., *Bibliografia prac z gramatyki transformacyjnej i teorii informacji: Z zagadnień językoznawstwa współczesnego*, z. 1, Warszawa 1965.
38. Kempisty M., *0-1 modele cybernetyczne*, Warszawa 1963.
39. Kučera H., *Entropy, redundancy and functional load in russian and czech: American Contributions to the Fifth International Congress of Slavists*, Sofia 1963, s. 291—319.
40. Küpfmüller K., *Die Entropie der deutschen Sprache: Fernmeldetechnische Zeitschrift*, 6/1954.
41. Lebediew L. S., Garmasz W. A., *Statističeskij analiz trechbukvennych sočetańij russkogo teksta: Problemy peredači informacii*, 2/1959.
42. Meyer-Eppler W., *Grundlagen und Anwendungen der Informationstheorie*, Berlin — Göttingen — Heidelberg 1959.
43. Miller G. A., *Information theory and the study of speech: Current trends in information theory*, Nowy Jork 1953, s. 119—140.
44. Miller G. A., *Language and communication*, Nowy Jork 1951.
45. Miller G. A., Friedman E., *The reconstruction of mutilated English texts: Information and Control*, 1, 1, 1957, s. 38—55.
46. Miller G. A., Newman E. B., Friedman E. A., *Length-frequency statistics for written English: Information and Control*, 1/1958, s. 370—389.
47. Newman E. B., Waugh N. C., *The redundancy of texts in three languages: Information and Control*, 2/1960, s. 141—153.
48. Nicolau E., Sala C., Roceric A., *Observatii asupra entropiei limbii romine: Studii si cercetari lingvistice*, X, 1/1959, s. 39—53.
49. Paduczewa E. W., *Vozmožnosti izucenija jazyka metodami teorii informacii: O točnych metodach issledovanija jazyka*, Moskwa 1961, s. 98—149.
50. Piotrowskaja A. A., Piotrowskij P. G., Razziwin K. A., *Entropija russkogo jazyka: Voprosy Jazykoznanija*, 6/1962, s. 115—130.
51. Piotrowskij P. G., *O teoretiko-informacionnych parametrah ustnoj i pismennoj form jazyka: Problemy strukturnoj lingvistiki*, 1962, s. 43.
52. Ramakrishna B. S., Subramanian R., *Relative efficiency of English and German languages for communication of semantic content: IRE Trans. on Inform. Theory*, 4, 3/1958.
53. Stumpers F. L., *A bibliography of information theory, communication theory — cybernetics: IRE Trans. Inf. Theory*, 2/1953, 2—3/1955, 3/1957, 6/1960.
54. Shannon C. E., *A mathematical theory of communication: Bell System Technical Journ.*, 27/1948, s. 379—423, 623—656.
55. Shannon C. E., *Prediction and entropy of printed English: ibid.* 30/1951, s. 50—64.
56. Shannon C. E., *Redundancy of English: Cybernetics Transactions of the 8-th Conference*, Nowy Jork 1951.
57. Shannon C., *Raboty po teorii informacii i kibernetike (przekłady wszystkich prac Shannona)*, Moskwa 1963, stron 830 (na s. 781—820 obszerna bibliografia pod red. Dobruszina).
58. Shannon C. E., Weaver W., *The mathematical theory of communication*, Urbana 1949.

59. *Teorie informace a jazykověda* (przekłady z ros., niem., ang., fran. i węg.), Praga 1964 (w druku).
60. Woodward P. M., *Wstęp do teorii informacji* (przekład z ang.), Warszawa 1959.

U w a g a: Powołując się w artykule na pewną pracę podają wyłącznie jej odpowiedni numer w przedstawionym tutaj wykazie literatury.

3. TEORIA INFORMACJI I JEJ TWÓRCA

Teoria informacji jest jedną z nowszych gałęzi matematyki; jest ona szczególnie blisko spokrewniona ze statystyką i teorią prawdopodobieństwa (znaną zresztą już w XVII w.), a także z cybernetyką. Teoria ta znana jest pod kilkoma nazwami: w języku polskim jako *teoria komunikacji*, *teoria łączności*, *teoria transmisji danych* (Chajtman), w języku angielskim jako *theory of information*, *information theory*, a często — *theory of communication* (tak np. nazywa ją jej twórca C. Shannon), w języku rosyjskim jako *obščaja teoria svjazi*, dziś także *teorija informacii*. Obecnie najbardziej rozpowszechnionym terminem jest *teoria informacji*.

Teoria informacji zajmuje się przede wszystkim sposobami przekazywania, przechowywania i przekształcania informacji. Teoria ta wyrosła z badań o nastawieniu wyraźnie użytkowym i technicznym nad aparaturą telekomunikacyjną prowadzonych w laboratorium naukowym amerykańskiego koncernu telefonicznego Bella. Za głównego twórcę teorii informacji, twórcę jej podstaw teoretycznych, uważa się amerykańskiego matematyka i inżyniera elektrotechnika C. E. Shannona (ur. 1916 r.), byłego współpracownika koncernu Bella, obecnie profesora w Massachusetts Institute of Technology w USA. Podstawową publikacją z tej dziedziny, przedstawiającą rozwinięty system matematycznej (a więc abstrakcyjnej) teorii informacji, jest praca Shannona z 1948 r. (zob. Literatura nr 54), a także praca Shannona i Weavera z 1949 r. (Literatura 58). Dziś jest to już teoria szeroko rozbudowana i niemal klasyczna, przy czym metody teorii informacji stosowane są w wielu, nieraz odległych, dziedzinach nauki, np. w technice, biologii, astronautyce, prakseologii, lingwistyce, ekonomii.

Podstawowymi pojęciami teorii informacji są: układ komunikacyjny (UK) i proces komunikacyjny (PK). Układy komunikacyjne mogą być różnorodne: za UK można np. uważać pewne urządzenie mechaniczne (telefon, telegraf, radio), fragmenty żywego organizmu (system nerwowy, systemy zmysłowe, genetyczne), system regulacji ruchu ulicznego itp. Jednym z ważniejszych układów komunikacyjnych jest język. Jest to zrozumiałe, gdyż podstawową funkcją języka, jako pewnego systemu znaków, czyli kodu, jest funkcja komunikacyjna. Na związki języka z innymi systemami znaków zwrócił uwagę jeszcze F. de Saussure, stwierdzając, że językoznawstwo jest częścią ogólniejszej nauki o systemie znaków, se-

miologii¹. Funkcję komunikacyjną języka podkreślał już zresztą św. Augustyn, uważając język za jedną z kategorii znaków (signum). Nic więc dziwnego, że w pracach teoriainformacyjnych problematyka lingwistyczna zajmuje jedno z naczelných miejsc.

4. UKŁAD KOMUNIKACYJNY

W pracach z zakresu teorii informacji Ekel (18, s. 13—14) wyróżnia następujące grupy zagadnień:

- 1) opis elementów funkcjonalnych układów komunikacyjnych;
- 2) opis przebiegu procesów komunikacyjnych w UK;
- 3) wykrywanie czynników wpływających na przebieg procesów komunikacyjnych;
- 4) formułowanie praw rządzących przebiegiem procesów komunikacyjnych;
- 5) sposoby optymalizacji przebiegu procesów komunikacyjnych.

Zatrzymajmy się przy pierwszej grupie zagadnień, tj. opisie elementów układu komunikacyjnego. Układ komunikacyjny jest jednym z wielu układów cybernetycznych, zwłaszcza tzw. układów względnie odosobnionych (UWO). Pojęcie układu względnie odosobnionego wprowadził do cybernetyki H. Greniewski (27, s. 11—12), na jego więc definicjach opieram opis UWO. Teoretycznie można wyobrazić sobie układ bezwzględnie odosobniony, czyli taki układ, który nie pozostaje pod wpływem reszty Wszechświata i nie wywiera wpływu na resztę Wszechświata. W praktyce mamy jednak do czynienia z układami względnie odosobnionymi, czyli takimi, w których reszta Wszechświata oddziałuje na układ, ale tylko na pewnych drogach zwanych wejściami układu, i w których układ wywiera wpływ na resztę Wszechświata, ale również tylko na pewnych drogach zwanych wyjściami układu. Każdemu wejściu i wyjściu układu UWO przyporządkowujemy pewien zbiór stanów wyróżnionych zwanych repertuarem oraz pewien co najmniej dwuelementowy zbiór chwil zwany kalendarzem. Stan wyróżniony wejścia nazywa się bodźcem, stan wyróżniony wyjścia — reakcją. Bywają układy zawodne i niezawodne, układy prospektywne (od bodźca do reakcji) i retrospektywne (od reakcji do bodźca), układy rzeczowe (substancjalne), energetyczne i — szczególnie dla nas interesujące — układy informowane (przynajmniej jedno wejście informacyjne), układy informujące (przynajmniej jedno wyjście informacyjne), oraz układy informacyjne (łącznie oba poprzednie). Szczegółowe omówienie tych układów oraz innych układów zero-jedynkowych znajdzie czytelnik w pracy H. Greniewskiego (34) i M. Kempisty (19). Zaznaczę tylko, że w układzie binarnym, zero-jedynkowym: 1 oznacza bodziec (reakcję), 0 — brak bodźca (brak reakcji).

¹ F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego* (przekład z francuskiego) Warszawa 1961 s. 31.

System binarny ma szerokie zastosowanie w cybernetyce, w teorii informacji, maszynach cyfrowych (1 = impuls, 0 = brak impulsu), w kodowaniu i przekładzie zmechanizowanym oraz wielu innych działach techniki i matematyki.

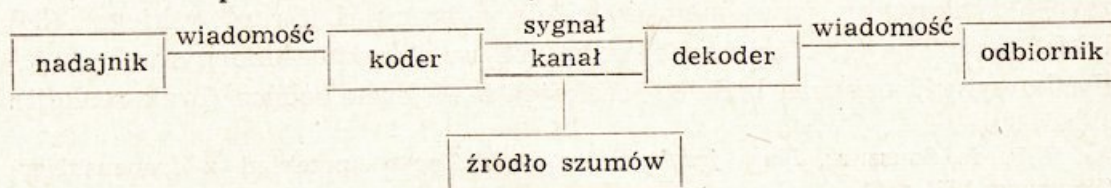
Dla przykładu podam metodę przekształcania zapisu liczb z systemu (kodu) dziesiętnego na system (kod) binarny, zero-jedynkowy. W systemie binarnym każda pozycja cyfrowa (poczynając od lewej, przy czym pierwsza od końca jest pozycją zerową) oznaczona jest przez kolejną potęgę liczby 2. I tak: 1 w systemie binarnym = 1 w systemie dziesiętnym ($2^0 = 1$), 10 w systemie $b = 2$ w systemie d ($2^1 = 2$), 100 = 4 ($2^2 = 4$), 1000 = 8 ($2^3 = 8$), 10 000 = 16 itd. Inne wartości otrzymuje się przez kombinację zer i jedynek, np. 11 w systemie binarnym = 3 w systemie dziesiętnym ($2 + 1 = 3$), 101 = 5 ($4 + 1 = 5$), 110 = 6 ($4 + 2 = 6$), 111 = 7 ($4 + 2 + 1 = 7$), 1010 = 10 ($8 + 2 = 10$) itd.

Wracając do poprzednich rozważań, możemy stwierdzić, że układ komunikacyjny jest jednym z układów cybernetycznych względnie odosobnionych, perspektywnych, zawodnych i informacyjnych, ściślej — układ komunikacyjny jest to układ względnie odosobniony złożony z prostszych układów względnie odosobnionych o wejściach i wyjściach wyłącznie informacyjnych. Typowy układ komunikacyjny składa się z pięciu podstawowych elementów (w nawiasie terminy angielskie i rosyjskie):

- 1) N — nadajnik (ang. sender, information source, ros. otpravitel') — element wysyłający wiadomości;
- 2) C — koder (ang. coder, transmitter, ros. peredatčik) — element zmieniający wiadomości na sygnały;
- 3) K — kanał (ang. channel, ros. kanał) — element przenoszący sygnały;
- 4) D — dekoder (ang. decoder, ros. prijomnik) — element zamieniający sygnały na wiadomości;
- 5) O — odbiornik (ang. receiver, ros. połučatel', adresat) — element odbierający wiadomości.

Dodatkowym elementem w UK jest źródło szumów (ang. noise source, ros. istočnik šuma, istočnik pomech) — element zakłócający czynność kanału. Wiadomość (przekaz, komunikat) — W (ang. message, ros. soobščenie) to każdy możliwy wyróżnialny dla kodera stan nadajnika i dający się wywołać przez dekoder stan odbiornika. Sygnał S (ang. signal, symbol, ros. signal) to każdy możliwy dający się wywołać przez koder i wyróżnialny dla kodera stan kanału.

Układ ten przedstawia schematycznie poniższy rysunek:



Przykłady układów komunikacyjnych:

1) Telefon: osoba A (nadajnik) — mówienie (wiadomość) — mikrofon (koder) — przewód elektryczny (kanał) — zmiana natężenia prądu (sygnał) — słuchawka (dekoder) — osoba B (odbiornik). Istnieje tutaj także źródło szumów (trzaski).

2) Powiadamanie drogą ustną: osoba mówiąca (N) — formułowanie zdań w myśli (W) — narządy mowy zmieniające ruchy artykulacyjne na fale dźwiękowe (C) — powietrze otaczające osobę mówiącą i słuchającą (K) — sekwencje fal dźwiękowych (S) — ucho osoby słuchającej zamieniające fale dźwiękowe na prądy bioelektryczne w systemie nerwowym (D) — osoba słuchająca (O). Ten UK daje się rozłożyć na mniejsze podukłady komunikacyjne².

3) Powiadamanie drogą pisemną: osoba pisząca (N) — ręka zamieniająca wiadomości na sekwencje liter (C) — papier (K) — sekwencje liter (S) — oko czytającego zamieniające sekwencje liter na wiadomości (D) — osoba czytająca (O).

5. INFORMACJA I SYGNAŁ

Teoria informacji zajmuje się przede wszystkim sposobami przekazywania informacji, nie zdefiniowaliśmy jednak jeszcze najważniejszego terminu, tj. samej „informacji”. W języku potocznym informacja znaczy tyle co wiadomość, komunikat (przekazany ustnie, gestem, mimiką lub jakimś innym znakiem), niosący jakąś treść i służący do porozumiewania się między ludźmi. W teorii informacji termin ten ma znaczenie selektywne: jest to miara swobody wyboru sygnału przez nadajnik lub miara usuwanej przez sygnał niepewności odbiornika (oba te określenia są zresztą równoznaczne — por. Ekel (18, s. 25). Tak zdefiniowana informacja wiąże się jedynie z liczbą możliwych sygnałów oraz prawdopodobieństwem wyboru jednego z nich i jest zupełnie oderwana od znaczenia (treści) sygnałów, które jest ważną komponentą informacji w znaczeniu potocznym (tj. wiadomości, komunikatu).

Przykład pomoże zrozumieć tę definicję. Załóżmy, że mamy odgadnąć jedną kartę wybraną z czwórki króli przez osobę A. Aby tego dokonać, musimy zadać 2 pytania typu „Czy...?”, na które odpowiedź będzie brzmiała: „tak” lub „nie”, np. pytanie pierwsze: „Czy jest to król koloru czerwonego?” (każda odpowiedź „tak” lub „nie” eliminuje połowę kart);

² Traktowanie procesu porozumiewania się jako pewnego układu komunikacyjnego (artykulacyjno-akustycznego) zostało szczegółowo (z zastosowaniem niemal identycznych terminów) przedstawione w pracach prof. dra Witolda Doroszewskiego: por. W. Doroszewski, Z zagadnień fonetyki ogólnej, Sprawozd. TNW Wydz. I, XXVII, 1934, z. 7—9 (przedruk: *Studia i szkice językoznawcze*, Warszawa 1962, s. 326—327); *Podstawy gramatyki polskiej*, cz. I, Warszawa 1963², s. 37.

pytanie drugie: „Czy jest to król karo?” (gdy na pytanie 1 otrzymaliśmy odpowiedź „tak”) lub „Czy jest to król pikowy?” (gdy na pytanie pierwsze otrzymaliśmy odpowiedź „nie”). Każda odpowiedź na to drugie pytanie również eliminuje połowę kart, możemy więc odpowiedzieć, jakiego króla wybrała osoba A.

Ilość informacji (w znaczeniu selektywnym), czyli miara usuwanej przez odbiornik niepewności jest to liczba pytań typu „Czy...?”, na które otrzymujemy odpowiedź „tak” lub „nie”. W naszym przykładzie ilość informacji $H = 2$ (dwa pytania). Gdy mamy odgadnąć jedną z dwu kart, wystarczy zadać jedno pytanie typu „Czy...?”, czyli wtedy $H = 1$. Dochodzimy tutaj do bardzo ważnego stwierdzenia: możliwości mierzenia informacji w zależności od liczby możliwych sygnałów (zależność ilości informacji od prawdopodobieństwa sygnałów omówiona będzie niżej).

Wróćmy do przykładu z kartami. Wiemy już, że aby zlikwidować (usunąć) niepewność odbiornika (tzn. otrzymać pewną wiadomość) przy dwóch kartach a i b (tj. przy dwóch sygnałach s_1 i s_2), wystarczy jedno pytanie (np. „Czy to jest a?”); przy 4 kartach: a, b, c, d (tj. przy 4 sygnałach: s_1, s_2, s_3, s_4) potrzebne są 2 pytania (np. 1. „Czy to jest a lub b?” i 2. — zależnie od odpowiedzi na pytanie 1 — „Czy to jest a?”, lub „Czy to jest c?”). Aby odgadnąć jedną kartę (sygnał) z 8 kart (sygnałów), musimy zadać 3 pytania (dzieląc zawsze przy pytaniu liczbę kart-sygnałów na połowę); przy 16 kartach pytań tych będzie 4, przy 32 — 5, przy 64 — 6 itd. Zależność tą można przedstawić w formie tabelki:

liczba sygnałów (N)	2,	4,	8,	16,	32,	64,	...
liczba pytań (H)	1,	2,	3,	4,	5,	6,	...

Jak wynika z tabelki, liczba pytań jest proporcjonalna do liczby sygnałów, przy czym ciąg liczb sygnałów (N) przedstawia się jako ciąg kolejnych potęg (H) liczby 2. Stąd wynika, że ilość informacji H zawarta w sygnale (co równa się liczbie pytań w naszym przykładzie) jest równa wykładnikowi potęgi, do jakiej trzeba podnieść liczbę 2, aby otrzymać liczbę możliwych sygnałów, czyli H jest równe logarytmowi o podstawie 2 z liczby możliwych sygnałów (N):

$$(1) \quad H = \log_2 N \quad (\text{ponieważ } N = 2^H)$$

H = ilość informacji usuwająca niepewność odbiornika,
N = liczba możliwych sygnałów.

Informację można więc mierzyć. Za jednostkę przyjęto tutaj taką ilość informacji, która zmniejsza niepewność odbiornika o połowę, albo (co jest równoważne) ilość informacji zawartą w dwóch (jednakowo prawdopodobnych) sygnałach. Jednostkę tę nazwano bitem. Bit jest to zbitka dwu angielskich wyrazów „binary digit” oznaczających jednostkę liczbową w układzie binarnym, zero-jedynkowym. W naszym układzie (pytania typu „Czy...?”, odpowiedzi „tak” lub „nie”) jedynce odpowiada „tak”, zeru — „nie”.

Z wzoru (1) wynika, że zupełny brak informacji $H = 0$ ma miejsce wtedy, kiedy liczba sygnałów $N = 1$, gdyż 2 (jak i każda liczba) podniesiona do potęgi 0 daje 1 ($H = \log_2 1 = 0$). Sytuację tę ilustruje interesujący dla nas fragment powieści L. Carrolla „Alicja w krainie czarów”. Alicji jest smutno, nie ma nikogo w pobliżu, postanawia więc porozmawiać z kotem. Ale jak z nim rozmawiać? Gdyby chociaż kot mruczał, gdy chce powiedzieć „tak”, i miauczał, gdy chce powiedzieć „nie”, ale on na każde pytanie odpowiada tak samo, więc nie można się od niego niczego dowiedzieć. Sygnał jest tutaj jeden (np. miauknięcie kota), informacja — żadna.

Wzór (1), w którym przyjęto logarytm o podstawie 2, można zapisać w formie ogólniejszej, przyjmując dowolną podstawę logarytmu: $H = c \log_n N$, gdzie n (podstawa logarytmu) = 1, 2, 3, ... c = współczynnik zależny od wyboru podstawy logarytmu. Np. przy logarytmach o podstawie 10 (znanych ze szkoły średniej) $c = 3,32$, $H = 3,32 \log N$. Jednostką ilości informacji przy zastosowaniu logarytmów dziesiętnych będzie więc 3,32 bita $\approx 3\frac{1}{3}$ bita. W pracach teorio-informacyjnych używa się jednak najczęściej logarytmów o podstawie 2 ze względu na szerokie stosowanie systemu binarnego, zero-jedynkowego w układach cybernetycznych (a więc także komunikacyjnych) i maszynach cyfrowych, gdzie jedynce odpowiada impuls (sygnał, bodziec, reakcja, „tak”), a zeru — brak impulsu (brak sygnału, brak bodźca, brak reakcji, „nie”).

6. ILOŚĆ INFORMACJI A PRAWDOPODOBIENSTWO SYGNAŁÓW

Dotychczas mówiliśmy jedynie o zależności ilości informacji od ogólnej liczby możliwych sygnałów, nie biorąc pod uwagę prawdopodobieństwa pojawienia się poszczególnych sygnałów, tj. zakładając, że każdy sygnał jest jednakowo prawdopodobny. W praktyce jednak mamy do czynienia z sygnałami o różnych prawdopodobieństwach, np. litera *a* w dostatecznie długim tekście języka polskiego pojawi się częściej niż litera *ź*.

Prawdopodobieństwo wystąpienia danej litery (sygnału), lub ogólniej zdarzenia, można w przybliżeniu oszacować na podstawie długiej serii doświadczeń; są jednak metody, które pozwalają z góry przewidzieć wynik przyszłych doświadczeń.

Weźmy np. urnę, w której znajduje się 10 dokładnie pomieszanych kul, przy czym kule te różnią się między sobą tylko kolorem: 5 kul jest białych, 3 — czarne i 2 — zielone. Jakie jest prawdopodobieństwo wyciągnięcia takiego lub innego koloru? Mamy 5 szans na 10, że będzie to kolor biały (*b*), 3 na 10, że będzie to kolor czarny (*c*) i 2 na 10, że będzie to kolor zielony (*z*), czyli prawdopodobieństwo $b = 5/10 = 1/2 = 50\%$, prawdopodobieństwo $c = 3/10 = 30\%$, prawdopodobieństwo $z = 2/10 =$

$= 1/5 = 20\%$, co można zapisać w skrócie: $p(b) = 0,5$, $p(c) = 0,3$, $p(z) = 0,2$. Ogólnie można powiedzieć, że prawdopodobieństwo pewnego zdarzenia $p(m)$ jest równe stosunkowi liczby jednakowo prawdopodobnych wyników sprzyjających temu zdarzeniu (m) do ogólnej liczby jednakowo prawdopodobnych wyników (n), co można przedstawić w formie wzoru:

$$p(m) = \frac{m}{n} \quad \begin{array}{l} (m = \text{zdarzenia identyczne}) \\ (n = \text{ogólna liczba zdarzeń}) \end{array}$$

przy czym $p(m_1) + p(m_2) + \dots + p(m_n) = 1$.

Założmy, że każdy sygnał s jest jednakowo prawdopodobny, wtedy $p(s) = \frac{1}{N}$ i $N = \frac{1}{p(s)}$, stąd $H = \log_2 \frac{1}{p(s)}$. Przekształcając ten logarytm według formuły: logarytm ułamka jest równy różnicy logarytmu licznika i logarytmu mianownika, otrzymamy $H = \log_2 1 - \log_2 p(s)$, wiemy jednak, że $\log_2 1 = 0$, więc ostatecznie $H = -\log_2 p(s)$.

Ilość informacji usuwającą niepewność odbiornika zawartą w jednym jednakowo prawdopodobnym sygnale przyjęto oznaczać symbolem H_0 , zaś dowolny sygnał przez i , wzór nasz przybierze więc ostateczną postać:

$$(2) \quad H_0 = -\log_2 p(i)$$

Jest to uogólnienie wzoru (1) z uwzględnieniem prawdopodobieństwa sygnałów; gdy prawdopodobieństwa są jednakowe, to $H_0 = \log_2 N$.

7. ENTROPIA JAKO MIARA ILOŚCI INFORMACJI

Gdy prawdopodobieństwo poszczególnych sygnałów jest różne (porównaj przykład z urną i kulami), to aby obliczyć ilość informacji H , musimy znaleźć średnią ważoną równą przeciętnemu logarytmowi prawdopodobieństwa. Średnia ta jest podobna do średniej oceny klasy w szkole.

Mamy np. obliczyć średnią ocenę klasy, w której były oceny: 3, 4, 5. Średnią nie będzie tutaj 4, gdyż ważne jest nie tylko to, jaki stopień otrzymali uczniowie, ale także — ilu uczniów otrzymało dany stopień. Naszą średnią obliczymy ze wzoru:

$$\bar{S} = \frac{3a + 4b + 5c}{n}$$

gdzie a = liczba uczniów z oceną 3, b = liczba uczniów z oceną 4, c = liczba uczniów z oceną 5, n = ogólna liczba uczniów ($n = a + b + c$).

Podobną operację przeprowadzamy w rachunku prawdopodobieństwa, z tym, że tutaj mnożymy $p(a)$ przez $\log_2 p(a)$, $p(b)$ przez $\log_2 p(b)$, $p(c)$ przez $\log_2 p(c)$ itd., po czym sumujemy poszczególne wyrazy. Wzór (2) H_0 przekształci się więc na H_1 (uwzględniający różne prawdopodobieństwa poszczególnych sygnałów):

$H_1 = -(p_1 \log_2 p_1 + p_2 \log_2 p_2 + \dots + p_n \log_2 p_n)$, co można zapisać w postaci sumy:

$$H_1 = -\sum_{i=1}^n p(i) \log_2 p(i) \quad [3]$$

Σ = operator sumy poszczególnych $p(i) \log_2 p(i)$,

i = dowolny sygnał ($i = 1, 2, 3, \dots, n$).

Wzór ten można także zapisać w postaci:

$$H_1 = -p_1 \log_2 p_1 - p_2 \log_2 p_2 - \dots - p_n \log_2 p_n,$$

gdyż umożliwiałoby on korzystanie z odpowiednich tablic, w których podane są wartości $-p \log_2 p$.

Wielkość H (H_0, H_1, H_2 itd.) określającą ilość informacji zawartą w sygnale przyjęto (za Shannonem) nazywać *e n t r o p i ą*. Entropia jest więc miarą nieokreśloności jakiegoś doświadczenia, miarą stopnia niepewności odbiornika, czyli miarą ilości informacji.

Termin ten zapożyczono z termodynamiki, gdzie przez entropię rozumie się wielkość fizyczną związaną z prawdopodobieństwem stanu układu. Wyobraźmy sobie np. układ dwóch identycznych naczyń A i B. Jeżeli do naczynia A wpuścimy azot, do naczynia B tlen i naczynia te połączymy ze sobą, to gazy te zaczną się mieszać i po pewnym czasie ilość azotu i tlenu w obu naczyniach będzie równa, co oznacza, że układ nasz (AB) osiągnął stan najbardziej prawdopodobny. Można powiedzieć, że kiedy prawdopodobieństwo stanu jakiegoś układu zamkniętego rośnie od 0 do 1, to entropia tego układu maleje od nieskończoności do zera (w fizyce przyjmuje się także entropię o kierunku dodatnim: im większe prawdopodobieństwo stanu układu, tym większa entropia). Oto inny przykład. Weźmy np. układ: szklanka gorącej herbaty — pokój. Stan taki, aby temperatura herbaty była ciągle wyższa od temperatury pokoju, jest mało prawdopodobny, po pewnym czasie nastąpi wymiana ciepła między elementami układu (szklanka — pokój) i wyrównanie temperatur, czyli stan najbardziej prawdopodobny, przy czym entropia układu zmaleje do zera.

Zmniejszanie się entropii układu ma doniosłe znaczenie dla kosmogonii i filozofii. We Wszechświecie obserwujemy ciągle rozpraszanie się, degradację energii, polegającą na samorzutnym przechodzeniu wszystkich jej postaci w energię cieplną i promienistą przy jednoczesnym wyrównaniu temperatur. To wyrównanie temperatury prowadzi do tego, że dalsza przemiana energii cieplnej w inne postaci staje się niemożliwa (wymiana taka jest możliwa wyłącznie przy różnicy temperatur elementów układu). Gdyby więc entropia Wszechświata zmalała do zera, znaczyłoby to, że osiągnął on swój stan końcowy (zresztą najbardziej prawdopodobny), w którym dalsza ewolucja nie byłaby już możliwa. Jeżeli przyjąć, że Wszechświat jest układem zamkniętym (według teorii względności naczyniem, w którym zamknięty jest Wszechświat, jest czwarty wymiar), to grozi nam prawdziwy koniec świata, a ściślej śmierć cieplna

Wszechświata. Nie wiemy jednak, czy 1° Wszechświat jest rzeczywiście układem zamkniętym i czy 2° w jakiejś innej części Wszechświata procesy te nie przebiegają odwrotnie, teoria śmierci cieplnej Wszechświata jest więc tylko, zresztą bardzo interesującą, hipotezą.

Wracając po tej filozoficznej dygresji do naszych rozważań, możemy stwierdzić, że dzięki teorii informacji pojęcie entropii zostało uogólnione. Jest to, ogólnie mówiąc, miara nieokreśloności naszej wiedzy o jakimś zjawisku. Można tu raczej mówić o entropii negatywnej. Entropię można więc określić powiedzeniem (parafrazując słynne zdanie Sokratesa): „Wiem, ile nie wiem”, albo ściślej: „Wiem, ile powinienem zdobyć wiadomości, żeby wiedzieć”. W przykładzie z kartami wiemy, że aby się dowiedzieć np., jaką kartę z 8 kart osoba A wybrała, musimy zadać 3 pytania (typu „Czy...?”), co oznacza, że $H = 3$.

8. PRAWDOPODOBIEŃSTWO WARUNKOWE A ENTROPIA WARUNKOWA

Zanim przejdziemy do interpretacji lingwistycznej entropii, musimy jeszcze omówić stopnie zależności między sygnałami o różnych prawdopodobieństwach, czyli scharakteryzować zależność entropii od prawdopodobieństwa warunkowego sygnałów.

W dotychczasowych przykładach rozpatrywaliśmy sygnały jako niezależne od siebie, z praktyki wiemy jednak, że prawdopodobieństwo (częstotliwość) pojawienia się jakiegoś sygnału zależy także od sygnału poprzedzającego bezpośrednio dany sygnał, np. w tekście polskim częściej pojawi się *e* po *i* (tj. połączenie *ie*), niż *e* po *n* (*ne*), zaś *e* po *y* (*ye*) jest w praktyce niemożliwe. Częstotliwość pojawienia się litery *e* zależna jest więc nie tylko od jej ogólnego prawdopodobieństwa, lecz także od prawdopodobieństwa pojawienia się litery poprzedzającej. Takie nowe prawdopodobieństwo sygnału będziemy nazywać prawdopodobieństwem warunkowym sygnału (w odróżnieniu od prawdopodobieństwa bezwarunkowego, przy pełnej niezależności sygnałów) i będziemy oznaczać przez $p_b(a)$ — czytając: „prawdopodobieństwo pojawienia się sygnału *a* pod warunkiem, że sygnałem poprzednim było *b*”, albo „prawdopodobieństwo pojawienia się *a* ze względu na *b*”, lub krótko: „prawdopodobieństwo *a* ze względu na *b*”.

Prawdopodobieństwo warunkowe oblicza się według wzoru:

$$p_j(i) = \frac{p(j,i)}{p(j)}$$

$p_j(i)$ = prawdopodobieństwo (warunkowe) *i* ze względu na *j*,

$p(j, i)$ = prawdopodobieństwo (bezwarunkowe) połączenia *ji*,

$p(j)$ = prawdopodobieństwo (bezwarunkowe) *j*.

Aby obliczyć entropię warunkową (H_2) czyli entropię drugiego rzędu, uwzględniającą prawdopodobieństwo warunkowe sygnałów, musimy naj-

pierw obliczyć entropię pomocniczą H^2 , tj. entropię połączeń dwusygnałowych. Wzór na H^2 jest identyczny ze wzorem na H_1 , z tym że zamiast pojedynczego sygnału (i) mamy tutaj grupę sygnałów (konkretnie dwuelementową serię sygnałów (ji)):

$$H^2 = - \sum_{ji=1}^n p(ji) \log_2 p(ji).$$

Aby obliczyć entropię drugiego rzędu H_2 , musimy od H^2 odjąć H^1 ($H^1 = H_1$):

$$H_2 = H^2 - H^1$$

Entropie wyższych rzędów ($H_3, H_4, H_5, \dots, H_\infty$) obliczamy w identyczny sposób, z tym że za każdym razem musimy obliczyć odpowiednio H^3 (dla serii 3-elementowej kji), H^4 (dla serii 4-elementowej $lkji$) itd. Wtedy $H_3 = H^3 - H^2$, $H_4 = H^4 - H^3$ itd., co można wyrazić wzorem ogólnym:

$$H_m = H^m - H^{m-1}$$

Wzór ogólny na entropię pomocniczą H^m ma postać:

$$H^m = - \sum_{i=1}^n p(mi) \log_2 (mi),$$

gdzie mi oznacza i -tą (dowolną) serię złożoną z m sygnałów.

Entropia rzędu najwyższego (rzędu nieskończonego) H_∞ , którą przyjęto oznaczać jako H (bez indeksu) lub jako H_{fak} , jest entropią faktyczną, bądź też entropią graniczną danego układu (kodu, języka itp.), uwzględniającą wszystkie prawdopodobieństwa warunkowe sygnałów, czyli wszystkie zależności między sygnałami. Wyrazić to można w następującej formule:

$$H = \lim_{N \rightarrow \infty} H_N$$

Między entropiami poszczególnych rzędów zachodzą następujące zależności (przykłady zob. rozdział następny):

$$H_0 \geq H_1 \geq H_2 \geq \dots \geq H_N \dots \rightarrow H_\infty$$

9. ENTROPIA WZGLĘDNA A REDUNDACJA

Pojęcie entropii (różnych rzędów) służy do charakterystyki struktury danego układu (kodu, języka).

H_0 czyli entropia rzędu zerowego (zwana także entropią maksymalną H_{max}) oznacza maksymalną możliwą ilość informacji w warunkach, gdy prawdopodobieństwo sygnałów jest bezwarunkowe, tj. przy pełnej niezależności sygnałów (każdy sygnał jest jednakowo prawdopodobny).

H_1 czyli entropia rzędu pierwszego oznacza maksymalną ilość informacji w warunkach, gdy poszczególne sygnały mają różne prawdopodobieństwo (bezwarunkowe).

H_2 czyli entropia rzędu drugiego oznacza maksymalną ilość informacji w warunkach, gdy prawdopodobieństwo sygnałów jest warun-

kowe, tzn. gdy prawdopodobieństwo danego sygnału zależy od prawdopodobieństwa sygnału poprzedzającego.

W entropiach wyższych rzędów (H_3, H_4 itd.) prawdopodobieństwo warunkowe rozciąga się na zależności między trzema, czterema itd. sygnałami.

H (H_∞, H_{fak}) jest to ilość informacji zawarta w jednym symbolu danego układu (kodu, języka) przy uwzględnieniu w s z y s t k i c h zależności między sygnałami czyli wszystkich prawdopodobieństw warunkowych sygnałów. Entropia faktyczna jest więc scharakteryzowana przez nierówność prawdopodobieństw poszczególnych sygnałów i stopień zależności między nimi. Praktyczne znaczenie H_{fak} polega na tym, że entropia ta oznacza ilość informacji f a k t y c z n i e niesionej przez sygnały.

Ze stosunków między entropiami teoria informacji wyprowadza jeszcze dwa (bardzo ważne dla lingwistyki) pojęcia: entropię względną (ang. relativ entropy, ros. отнoсителнаја етропiја) i redundację (ang. redundancy, ros. избыто́чность), zwaną niekiedy w literaturze polskiej błędnie „nadmiarem”.

Entropia względna (H_w, H_{rel}) wyraża się wzorem:

$$H_w = \frac{H_\infty}{H_o}$$

Redundacja (R) wyraża się wzorem:

$$R = 1 - H_w \text{ czyli } R = 1 - \frac{H_\infty}{H_o} \text{ lub } R = \frac{H_o - H_\infty}{H_o}$$

Redundacja jest miarą ograniczenia swobody wyboru sygnałów przez nadajnik wynikającego z jakichś reguł strukturalnych kodu i dotyczących kolejności sygnałów; jest ona miarą głębi strukturalnej danego układu (kodu, języka), miarą zależności strukturalnych między sygnałami.

Entropia względna — odwrotnie — jest miarą swobody wyboru sygnałów, miarą braku zależności między poszczególnymi elementami układu (kodu, języka), miarą „luźności” struktury układu.

Między redundacją a entropią (względną i faktyczną) zachodzą następujące zależności:

1) R dąży do zera, gdy H_{fak} dąży do H_o , tzn. gdy sygnały poprzednie nie mają żadnego wpływu na następne i są jednakowo prawdopodobne, czyli gdy nadajnik (N) i odbiornik (O) mają pełną swobodę wyboru sygnału.

2) R dąży do 1, gdy H_{fak} dąży do zera, tzn. gdy każdy sygnał jest wyznaczony całkowicie przez sygnały poprzednie, czyli gdy nadajnik (N) i odbiornik (O) jest całkowicie skrepowany i nie ma żadnej swobody wyboru sygnału³.

³ Redundację zupełną ($R = 1 = 100\%$) ma np. układ talii kart do gry od najstarszej (asa pikowego) do najmłodszej (dwójka treflowa) w systemie brydżowym. Każda z kart jest wyznaczona ściśle przez karty poprzednie.

3) Im większe R (i mniejsze H_w), tym głębsza jest struktura danego układu i odwrotnie — im mniejsze R (i większe H_w), tym luźniejsza jest struktura danego układu.

$$4) R + H_w = 1.$$

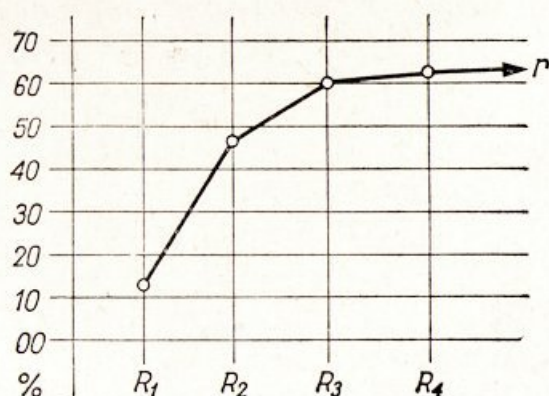
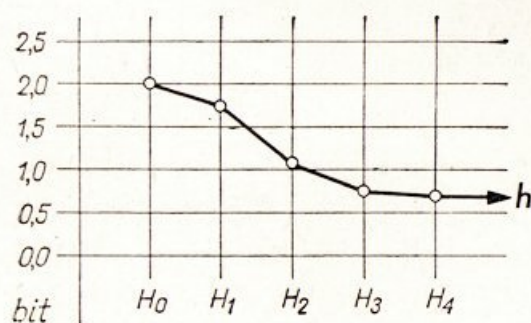
Aby zrozumieć znaczenie entropii i redundancji dla badań lingwistycznych, posłużymy się fragmentem języka sztucznego. Załóżmy, że mamy tekst o długości T równej 40 sygnałom. Alfabet (kod) tego tekstu składa się z 4 liter (sygnałów): a, b, c, — (pauza). Litery te ułożyły się w następującą sekwencję:

„aba-aca-acaba-ba-a-aca-aa-aba-aca-ca-aba(-)”

Mamy obliczyć entropię (poszczególnych rzędów), entropię względną i redundancję. Korzystając z odpowiednich wzorów, stwierdzamy, że $p(a) = 0,5$, $p(-) = 0,25$, $p(b) = 0,125$, $p(c) = 0,125$; dla serii dwuelementowych mamy odpowiednio: $p(a-) = 0,25$, $p(-a) = 0,2$, $p(ca) = 0,125$, $p(ba) = 0,125$, $p(ab) = 0,1$, $p(ac) = 0,1$, $p(aa) = 0,025$, $p(-b) = 0,025$, $p(-c) = 0,025$. Innych kombinacji, np. (bb), (cc) w tekście nie spotykamy. Następnie obliczamy prawdopodobieństwa serii złożonych z 3, 4, 5 itd. liter (prawdopodobieństw tych tutaj nie przytaczam), za pomocą których możemy obliczyć entropie poszczególnych rzędów, entropie pomocnicze, entropie względne i redundancje (również poszczególnych rzędów). Podstawiając te dane do odpowiednich wzorów otrzymamy dla naszego tekstu następujące wielkości:

$H_0 = 2$	$H_{w1} = \frac{H_1}{H_0} = 0,8750$	$R_1 = 0,1250 \approx 12,5 \%$
$H_1 = 1,75$	$H_{w2} = \frac{H_2}{H_0} = 0,5139$	$R_2 = 0,4861 \approx 48,6 \%$
$H_2 = 1,0278$	$H_{w3} = 0,3934$	$R_3 = 0,6066 \approx 60,7 \%$
$H_3 = 0,7868$	$H_{w4} = 0,3733$	$R_4 = 0,6267 \approx 62,7 \%$
$H_4 = 0,7466$		

Z przytoczonych liczb wynika, że im dokładniej obliczymy entropię, to jest im wyższy rząd tej entropii uwzględnimy w obliczeniu redundancji, tym dokładniej będziemy mogli scharakteryzować stopień głębi strukturalnej naszego tekstu; przy dostatecznie wysokim rzędzie H (dla



naszego tekstu wystarczy już wielkość H_4) redundacja określa strukturę naszego układu (tekstu) z bardzo wysokim stopniem zbliżenia do stanu faktycznego. O tym, w którym momencie należy przerwać proces aproksymacji (proces kolejnych przybliżeń), to jest na którym rzędzie H należy przerwać obliczenia, informuje nas krzywa wzrostu kolejnych rzędów H i R , przedstawiona na wykresach (patrz str. 15).

Z wykresów tych wynika, że po raptownym skoku przy niskich rzędach H i R krzywe h i r już nie rosną (lub nie maleją), lecz zbliżają się dość szybko do pewnej wartości granicznej (H_∞ , R_∞) charakteryzującej strukturę faktyczną naszego tekstu (układu). Stopień głębi strukturalnej naszego tekstu, tj. granica, do której sięgają zależności między poszczególnymi elementami tego układu, jest dość wysoki i wynosi ok. 63 %. Swoboda wyboru tego lub innego sygnału jest więc w wysokim stopniu ograniczona i wynosi zaledwie 37 %. Podobną sytuację mamy w językach naturalnych (zob. rozdział 12). Zanim jednak przejdę do zreferowania problemów ściśle lingwistycznych związanych z teorią informacji i językiem jako kodem, muszę (ze względów metodologicznych) przedstawić najpierw ogólną teorię kodu i kodowania.

Marian Jurkowski

(dokończenie nastąpi)

NAZWY STATKÓW A JĘZYKOZNAWSTWO

(Przyczynek do zagadnienia praktycznych zastosowań językoznawstwa)

Stwierdzenie, że nauka teoretyczna, jaką jest językoznawstwo, ma duże zastosowanie praktyczne, jest truizmem (choć nie dla wszystkich). Praktyczne zastosowania językoznawstwa są różnorodne, idą lub iść powinny, w różnych kierunkach. Jedną z dziedzin, gdzie potrzebna jest pomoc językoznawców: onomastykę statków — o czym się dotychczas nie mówiło — wskazał w 1962 r. H. Górniewicz w swej rozprawie będącej pierwszą naukową próbą syntetycznego ujęcia onomastyki polskich statków morskich¹. Zwrócił tam m. in. uwagę na kwestie poprawnościowe: „pragnąłbym zaapelować do odpowiedzialnych władz morskich — pisze ten autor w ostatnim akapicie wymienionej pracy — aby nowe nazwy statków i okrętów były uzgadniane z onomastami. Wtedy uniknie się nie-licznych na szczęście nazw błędnych typu *Mściwój*, *Światowid* czy *1 Maj*”².

¹ H. Górniewicz, Nazwy własne polskich statków i okrętów pełnomorskich, „Rocznik Gdański”, t. 21: 1962 [druk.] 1963, s. 13 — 38 (autor rozpatruje tu nazwy handlowych statków morskich i niektórych portowych oraz wojennych statków morskich). — Omówienie dwóch podgrup nazw statków handlowych grupy nazw pochodzących od imion i nazwisk zasłużonych ludzi (jest to jedna z grup klasy *nazw przeniesionych*, jak je nazywa Górniewicz) zob.: Z. Brocki, Nazwy statków morskich wywodzące się od nazwisk uczonych i techników, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki”, R. 9: 1964, nr 1, s. 154 — 158.

² Górniewicz, o.c., s. 34. — O rażącej nazwie statku „*Mściwój*” Górniewicz pisze na s. 16, wskazując, że powinno być: „*Mściwuj*” albo „*Mściwoj*”. W. Taszycki w pracy *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1925 (Górniewicz zaleca władzom morskim wykorzystywanie materiału onomastycznego tej pracy) zajmując się na s. 54, 81, 83—84 imieniem *M.* najwięcej przykładów cytuje na formę *Mściwuj*. Warto dodać też, że T. Milewski w pracy *Stosunki językowe polsko-ruskie*, „Slavia Occidentalis”, t. 18: 1939—1947 [druk.] 1947, s. 73, podstawową formę imienia *Miestwin* (dokumentowe *Mestwinus*, np. 1209 r.) rekonstruuje w postaci **Мѣстѣвуѣ*, a więc gdzie w drugim członie jest właśnie *ujь* «wuj». L. Wierzbowski w artykule *Kilka uwag językowych o uniwersyteckim podręczniku historii Polski*, „Gdańskie Zeszyty Humanistyczne” [R. 1:] 1959, z. 1/2, s. 152, pisze, że w oryginalnych dokumentach wystawionych przez księcia *M.* forma z *-wuj* występuje w 80. wypadkach, podczas gdy formę z *-woj* zaświadcza tam tylko 2 przykłady, a w odpisach, transkryptach i falsyfikatach dokumentów tego księcia zapisy z *-woj* nie przekraczają 15 %; ostatecznie więc według L. Wierzbowskiego imię to powinno się przyjmować w formie *Mściwuj* lub *Miestwin*. W podręczniku *Historia Polski*, pod red. T. Mantuffla, t. I, Warszawa 1958, jest *Mściwoj* (zob. indeks osób w cz. 3 tomu I, s. 175 b).

Poniżej chcę zwrócić uwagę na nieco inną kwestię.

Budowane w 1958 r. przez Stocznnię im. Adolfa Warskiego w Szczecinie drobnicowce typu B-55 (o nośności ok. 5,5 tys. ton)³ mają nazwy miejscowości zakończone na *-ica*. Prototypem jest tu statek „*Krynica*”; następne to „*Polanica*” i „*Oleśnica*”, a dalej — budowane od 1959 r. statki wersji zmodyfikowanej (typ B-55N): „*Legnica*” (prototyp), „*Swidnica*”, „*Brodnica*”, „*Kruszwica*”, „*Wiślica*”, „*Szczawnica*”⁴.

Wybór (przypadkowy!) przyrostka *-ica* spowodował, że w grę weszły tu miejscowości z różnych okolic Polski: od *Legnicy* na zachodzie do *Krynicy* na wschodzie i od *Brodnicy* na północy do *Szczawnicy* na południu, oraz różnej wielkości: od 65-tysięcznej *Legnicy* do niewiele ponad tysiąc mieszkańców liczącej wsi *Wiślicy*. Nadto znalazły się tu (znów

W Gdyni są ulice: w śródmieściu — *Mściwoja*, w Orłowie — *Mestwina* (postać bez *-i-* w pierwszym członie tej ostatniej formy jest zresztą powszechna w naszej literaturze historycznej. — O niepoprawnej z punktu widzenia językowego nazwie statku „*Światowid*” Górniewicz pisze na s. 20, wskazując, że powinno być: „*Świętowit*”. Dodać warto, że powszechnego dawniej w literaturze *Światowida* nie ma w Małej encyklopedii powszechnej PWN: na s. 961b jest tam tylko właśnie „*Światowit*, *Świętowit*, *Swantewit*. I jeszcze jedno: nazwę jednego z kin Elbląga „*Głos Wybrzeża*” drukuje w formie „*Światowit*”, a „*Dziennik Bałtycki*” — „*Światowid*”! — Nadto w przyp. 33 na s. 25 H. Górniewicz zwraca uwagę, że nazwa przedwojennego torpedowca „*Kaszub*” powinna mieć postać: „*Kaszuba*”, a w przyp. 12 na s. 18, że towarowiec „*Józef Conrad*” powinien się nazywać „*Joseph Conrad*” lub „*Konrad Korzeniowski*”. Dodać warto, że przeciwko nazwie „*Józef Conrad*”, jeszcze gdy była ona dopiero projektem, protestowała prasa gdańsko-gdyńska, „*Dziennik Bałtycki*” i „*Tygodnik Morski*”, wskazując, że nazwiska czy pseudonimu *Józef Conrad* nikt przecież nie nosił i nazwa „*Józef Conrad*” cudzoziemcom nic nie mówi. Na rozwijanie tego zagadnienia nie ma tu miejsca, zaznaczę tylko, że się chyba trudno nie zgodzić z tą argumentacją i nie dziwić się, że forma *Józef Conrad* jest używana, choć bardzo rzadko, w naszej powojennej literaturze (zresztą mamy ją i wcześniej, zob. np.: J. Krzyżanowski, U źródeł publicystyki Józefa Conrada, „*Ruch Literacki*” R. 7: 1932 nr 8).

³ Wszystkie dane o statkach polskich pochodzą z książki: Rejestr statków morskich, 1963, Gdańsk 1963 (Polski Rejestr Statków).

⁴ Następnym 2. statkom tego typu dano nazwy zupełnie tu nieoczekiwane: „*Bydgoszcz*” i „*Jan Żiżka*” i w ten sposób zburzono schemat nazewniczy (o łączności typów nazw z rodzajami statków — podsumowanie zagadnienia — zob. w cyt. rozprawie Górniewicza na s. 33—34). Jak się to odbyło? Otóż przez dłuższy czas władze miasta Bydgoszczy zabiegały o nazwanie jakiegoś (jednak większego) statku nazwą ich miasta. W pewnym momencie nacisk był tak silny, że władzom morskim wypadało sprawę wreszcie załatwić, a że akurat wówczas właśnie w Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego przygotowywano do wodowania statek typu B-55N, nadano mu nazwę „*Bydgoszcz*”. W drugim wypadku „okazją” był pobyt w Szczecinie partyjno-rządowej delegacji Czechosłowacji: akurat gotowy do wodowania statek B-55N otrzymał nazwę „*Jan Żiżka*” (spolonizowaną w pisowni). Takie uleganie „okazjom” mści się później: system nazewnictwa pewnych rodzajów czy typów statków w sumie przestaje być jasny, jest nawet wręcz mylący dla kół żeglugowych i sfer z żeglugą związanych, nazwy statków przestają bowiem informować o właściwościach statków (por. niżej przyp. 11 in fin.) — nie są komunikatywne.

przypadkowo) aż trzy nazwy uzdrowisk: sudeckiego i dwóch karpaccich, co może sugerować, że trzy statki noszące te nazwy: „Krynica”, „Polanica”, „Szczawnica” tworzą grupę statków jakiegoś osobnego typu.

Sytuacja byłaby inna, gdyby się oparto na pewnej „determinancie” onomastycznej. Chodzi tu o gromadne występowanie w toponomastyce pewnych przyrostków.

Nazwy miejscowe zakończone na *-szczyzna*, gromadnie występujące na Podlasiu, dla nazewnictwa statków się nie nadają, są to bowiem nazwy małych miejscowości (wsi itp.), podczas gdy wyczerpywać trzeba nazwy miast⁵. Z tego samego powodu też się tutaj nie nadają powszechne w Wielkopolsce nazwy na *-ewo* (*Czerniejewo*, *Pędzewo*, *Smardzewo* itd.). Ale doskonale by pełniły funkcje nazw statków nazwy miejscowe zakończone na *-i(y)ce*, gromadnie występujące na Wyżynie Śląsko-Małopolskiej⁶. Byłaby wówczas grupa statków o nazwach od nazw miejsco-

⁵ Formant *-szczyzna* (*-izna*) ostatnio jest często używany do tworzenia nazw regionów, które dawniej miały postać przymiotnikową: *Suwalskie* \geq *Suwalszczyzna*, *Sandomierskie* \geq *Sandomierszczyzna*, *Lubelskie* \geq *Lubelszczyzna* itd. Geograf M. Janiszewski tak to skomentował w swej pracy *Regiony geograficzne Polski*, Warszawa 1959, s. 88: „Coraz bardziej rozpowszechnia się w prasie i w radiu w nazewnictwie regionalnym końcówka *szczyzna*. Kończówka ta ma jednak prawo obywatelstwa tylko w północno-wschodnim narożniku państwa. Rozciąganie tej formy na cały kraj jest niesłuszne z językowego [podkr. Z. B.] i tradycyjnego punktu widzenia. Wyobraźmy sobie, że niedługo zaczną ucho nasze ranić [podkr. Z. B.] terminy [chodzi tu o nazwy (własne), a nie o terminy; Z. B.] *Szczecińszczyzna*, *Krakowszczyzna*, *Warszawszczyzna*, tak jak dziś ranią *Opolszczyzna*, *Rzeszowszczyzna*, a nawet *Lubelszczyzna*. O ile lepiej brzmią terminy [!]: *Ziemia Szczecińska* [...], *Ziemia Lubelska*. Nazwy te byłyby pisane jako nazwy geograficzne dużymi literami” (jak widać, autor nie uwzględnił typu *Szczecińskie*, *Lubelskie*). Pozostawiając kwestię ortografii na boku (a raczej: do osobnego omówienia, bo się ona do bliższego omówienia nadaje), wskazać należy, że na ekspansywność nazwotwórczego formantu *-szczyzna*, jego produktywność w zakresie derywacji typu *Lubelskie* \geq *Lubelszczyzna*, zupełnie inaczej się zapatruje językoznawca S. Warchoł w pracy *Nazwy miast Lubelszczyzny*, Lublin 1964 (rozd. pt. O nazwie *Lubelszczyzna*, s. 9—11): z punktu widzenia słowotwórczo-semantycznego proces ten jest całkowicie poprawny w języku polskim, potępiać go nie można, nazw typu *Lubelszczyzna* unikać nie należy. W wywodach swych Warchoł powołuje się m. in. na prace: H. Safarewiczowa, *Nazwy miejscowe typu Mroczkowizna, Klimontowszczyzna*, Wrocław 1957; P. Smoczyński, *Uzupełnienie do pracy H. Safarewiczowej „Nazwy miejscowe typu Mroczkowizna, Klimontowszczyzna”*, „*Onomastica*” R. 4: 1958 z. 1. Nazwą *Lubelszczyzna* zajmował się już przed wojną H. Ułaszyn (w nr 63. „*Kuriera Warszawskiego*” z 1939 r.). — Statki nasze (morskie i śródlądowe) nie noszą nazw regionów z formantem *-szczyzna*. W nazewnictwie statków morskich po wojnie użyto następujących nazw regionów: *Kaszuby*, *Mazowsze*, *Mazury*, *Warmia*, *Wielkopolska* (ta ostatnia dla jachtu).

⁶ Chodzi o występowanie gromadne w skali większych obszarów, bo wiadomo przecież, że nazwy miejscowe na *-ice* są częste także na różnych mniejszych obszarach (zob. W. Taszycki, *Patronimiczne nazwy miejscowe na Mazowszu*, 1951, *Prace Onomastyczne PAU* nr 3, i rec. S. Rosponda z tej pracy, „*Język Polski*” R. 31: 1951 s. 222—225).

wych, które nie tylko mają jednakowe przyrostki — co już jest wystarczające dla celów informacyjnych w kołach żeglugowych (i szerzej: w kołach zainteresowanych morskim obrotem gospodarczym), ale pochodzą z określonej geograficznie krainy — co ma znaczenie d y d a k t y c z n e dla szerokich kręgów społeczeństwa, z czym się w nazewnictwie statków też należy liczyć.

Pomijając na peryferiach tego obszaru położone *Pabianice* i *Dobczyce*, czy nawet też *Starachowice*, w grę wchodziłyby takie miasta, jak *Świętochłowice*, *Siemianowice*, *Szopienice*, *Mysłowice*, *Czechowice*, *Pyłkowice*, *Niedobczyce*, *Strzemieszyce* itd. (wszystkie mające ponad 10 tys. mieszkańców⁷, co tu jest dodatkowym walorem). W ewentualnym zapasie byłyby jeszcze np. *Ząbkowice*, *Wadowice*, *Zebrzydowice*, *Myślenice*, *Niepołomice*, *Proszowice*, *Kruszewice*, *Goczalkowice*, *Bronowice* (hist.) *Racławice* (też miejscowość historyczna, jak cyt. wyżej *Wiślica*), nie mówiąc już o dziesiątkach mniej znanych miejscowości. W serii statków typu B-55 mamy 11 statków, tymczasem tylko w najbliższej okolicy miasta *Katowice*⁸ mamy co najmniej 20 nazw miejscowości z tym przyrostkiem. Ich użycie tworzyłoby jednocześnie wyraźnie nazewnictwo wyodrębnioną grupę statków o nazwach miejscowości Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

Wydaje się, że przykład ten przemawia właśnie za potrzebą konsultowania się władz nadających nazwy statkom z językoznawcami — ze specjalistami w zakresie onomastyki. Nie wiem, czy w tym wypadku konsultacja dałaby właśnie takie rozwiązanie: wybór patronimików na *-ice* (piszący te słowa nie jest zresztą językoznawcą), ale nie o to tu chodzi: chodzi mi tylko o wskazanie, że jest jeszcze dziedzina, gdzie językoznawca-onomasta miałby „coś” do powiedzenia, gdzie mógłby służyć radą, pomocą, i to nie tylko jeśli chodzi o kwestie poprawnościowe — na to zwrócił uwagę już H. Górniewicz⁹ — ale także jeśli chodzi o d o b ó r nazw, dobór według pewnych systemów nazewnictwa¹⁰.

⁷ Rocznik Statystyczny 1963 (Główny Urząd Statystyczny).

⁸ Nazwę „*Katowice*” nosi statek typu B-32/VII, zbudowany w r. 1957 przez Stocznnię Gdańską.

⁹ Zob. wyżej. — Dodać należy, iż mogą tu wchodzić w grę najrozmaitsze kwestie, np. ta, czy w nazwie statku składającej się z nazwy osobowej i wyrazu pospolitego wyraz pospolity można w pisowni skracać. We flocie naszej mamy pogłębiarki, których nazwy w Rejestrze statków mają postać: „*Inż. Wenda*”, „*Inż. Bukowski*”; w tejże postaci graficznej nazwy owe umieszczone są też na tych statkach (z formą zapisu nazwy w Rejestrze musi się bowiem zgadzać forma nazwy wymawianej na statku). Wydaje się, że zastosowanie tu skrótu *Inż.* nie jest fortunne. Lepiej by się przedstawiały formy „*Inżynier Wenda*”, „*Inżynier Bukowski*” i to nie tylko dlatego, że mamy takie nazwy statków jak „*Generał Sikorski*”, „*Kapitan Kosko*” itp. (a nie „*Gen. Sikorski*” itp.). — W niestaranych tekstach spotykam te nazwy w formie... „*inż. Wenda*”, „*inż. Bukowski*”, co zdaje się wynika z jakiegoś mniemania, że skróty *inż.*, *dr*, *mgr*, *prof.* itp. pisze się zawsze, jeśli w tekście nie rozpoczynają zdania, małą literą. Obserwuje się to od pewnego czasu np. w druku

Przykłady można mnożyć. Dwa pierwsze statki z serii drobnicowców typu B-59, budowanych przez Stocznnię im. A. Warskiego, otrzymały nazwy miejscowości nadmorskich: „*Oliwa*” (prototyp) i „*Orłowo*”. To kryterium geograficzne — miejscowości położone nad morzem — należało utrzymać, zastosowano jednak pomysł inny: następnym statkom tego typu nadano nazwy miejscowe zaczynające się tak, jak nazwy dwóch pierwszych statków tego typu: na literę O-: „*Ojców*”, „*Olkusz*” i „*Orneta*”, nie bacząc na to, że nazwy na O- miały już statki i n n y c h t y p ó w: „*Opole*”, „*Olsztyn*” i „*Oksywie*”. Pomysł ten jest bardzo niefortunny nie tylko z punktu widzenia informacji dla sfer żeglugowych (miesza różne typy statków, przeznaczone dla różnych szlaków żeglugowych), ale także z punktu widzenia dydaktycznego („poznawczo-językowego”): litera inicjalna w nazwie nie stanowi przecież w toponomastyce żadnej cechy wyróżniającej¹¹.

przy podawaniu nazwy autora artykułu, do której dodano skrót, i to nie tylko gdy umieszczona jest ta nazwa pod artykułem, ale także gdy się znajduje na czele artykułu, pod lub nad jego tytułem. Tak podaną nazwę autora ze skrótem *mgr* itp., a więc gdzie tytuł naukowy itp. pisany jest małą literą, spotykam nawet na kartach tytułowych prac pozostających w maszynopisie. Wszystko to jest rażące.

¹⁰ Jeśli chodzi o nazewnictwo geograficzne, to zajmują się nim nie tylko językoznawcy, lecz — jak wiadomo — także geografowie (i historycy). Z zakresu nazw miejscowych o różnych formantach zob. np. mapę toponomastyczną Polski J. Staszewskiego w jego Słowniku geograficznym, wyd. 3, Gdynia 1948, s. 246 (toż w wyd. 4. [oznac. jako wyd. 2.], Warszawa 1959, s. 237, i w artykule tegoż: Klasyfikacja i systematyka nazewnictwa geograficznego, „Czasopismo Geograficzne”, t. 25: 1954, z. 3, s. 260), która już by dała wskazówki dla nazewnictwa statków; zob. też np.: S. Lencewicz, Geografia fizyczna Polski, oprac. J. Kondracki, Warszawa 1955, s. 31; S. Arnold, Geografia historyczna Polski, Warszawa 1951, s. 48.

¹¹ Na literę O zaczynają się np. nazwy statków przedsiębiorstwa „Orient Steam Navigation” kursujące na linii Australia — Wielka Brytania przez Kanał Sueski: np. „*Orcades*” (używana przez pisarzy klasycznych, np. przez Pliniusza, nazwa *Orkadów*; ang. *Orkney*), „*Oronsay*” (nazwa dwóch wysp i cieśniny u wschodnich wybrzeży Szkocji), „*Otranto*” (nazwa cieśniny w basenie Morza Śródziemnego), ale, jak widać, wszystkie te nazwy geograficzne są z krajów leżących w zasięgu tej linii żeglugowej, jest więc sens tego dodatkowego założenia, żeby dobierać nazwy zaczynające się tą samą literą. — Statki „Peninsular and Oriental Steam Navigation” pływające między Anglią a Australią mają nazwy zaczynające się na S, ale właściwie chodzi tu o coś innego, mianowicie o nazwy złożone z terminem topograficznym *strath* «szkocka nazwa szerokiej doliny górskiej»; wyraz ten wchodzi w skład licznych nazw geograficznych na całym terenie Szkocji (przeniesiono je następnie do Australii, a więc występują na obu tych obszarach). Statki wymienionej linii noszą więc nazwy: „*Strathmore*”, „*Strathaird*”, „*Strathnaver*”, „*Strathheden*”. — Statki „New Zeland Shipping Co.” kursujące między Nową Zelandią a Wielką Brytanią przez Kanał Panamski mają nazwy na R: „*Rangitiki*”, „*Rangitata*” itd., ale są to nazwy rzek nowozelandzkich (inna sprawa, że we wszelkich dostępnych mi obcych atlasach nazwa tej pierwszej rzeki ma postać *Rangitaiki*). — Nazwy statków „Union Steam Ship Co. of New Zeland” chodzących między portami Nowej Zelandii zaczynają się na W, ale chodzi tu właściwie o maor. *wai* «rzeka», wyraz bardzo częsty w maoryskich nazwach rzecznych i miejscowych (o nazwach rzecznych złożonych

29 listopada 1962 r. ukazało się Zarządzenie Ministra Żeglugi w sprawie nadawania nazw statkom morskim¹². Stosownie do § 11 tego Zarządzenia wydana została Instrukcja Ministra Żeglugi z 19 marca 1963 r. w sprawie szczegółowych zasad nadawania nazw statkom (...) ¹³. Choć w tytule Instrukcji użyto sformułowania „szczegółowe zasady”, rzeczywiście jednak podaje ona tylko ogólny klucz, stanowi np. w pktcie II.A.1.4), że „statki [towarowe żeglugi międzynarodowej] o tonażu 3 000—8 000 DWT otrzymują nazwy miast polskich oraz miast krajów zaprzyjaźnionych”. W grupie tej będą więc statki o różnych wielkościach (a rozpiętość 3 000—8 000 DWT jest znaczna), o różnym przeznaczeniu, różnych typów. A więc i nazwy miast muszą być tutaj różnych „typów”, aby można było dzięki nim odróżniać poszczególne typy itd. statków. Przy opracowywaniu szczegółowych zasad (co w praktyce spada na armatorów) może być właśnie potrzebna pomoc onomastów¹⁴. Oczywiście nie tylko jeśli chodzi o grupę nazw geograficznych (nazwy miast, rzek, jezior i dzielnic — co przewiduje Instrukcja), może być ta pomoc potrzebna, ale także w zakresie innych grup nazewniczych: Instrukcja przewiduje m. in. nazwy legendarnych bóstw morskich lub słowiańskich, „nazwy charakteryzujące uosobnienie siły”, imiona męskie, imiona męskie zdrobniałe itd.

Zygmunt Brocki

z maor. *wai* pisze J. Staszewski w cyt. art. *Klasyfikacja i systematyka...*, s. 240). Są więc tu statki „*Waitemata*”, „*Waihemo*” itd. — Przykłady można mnożyć. W olbrzymiej większości wypadków nazwy statków floty światowej orientują — oczywiście tych, którzy znają te zwyczaje (nie chodzi tu jednak tylko o praktyków morskich, ale i o szersze kręgi interesujących się morzem i jego sprawami) — o tym, do którego przedsiębiorstwa żeglugowego należy dany statek, na jakim szlaku pływa, do jakich przewozów jest przeznaczony, do jakiego typu należy, jakiej jest wielkości itp., a więc — spełniają specyficzną rolę w komunikacji językowej (podobnie się rzecz ma z nazwami statków wojennych). — Powyższe informacje o statkach pochodzą z *Register Book 1963—64, Vol. I (Lloyd's Register of Shipping)* oraz z rozkładów jazdy statków odpowiednich linii żeglugowych.

¹² *Monitor Polski*, 1962, nr 84, poz. 395.

¹³ Nie opublikowana (maszynopis powielany rozesłany zainteresowanym „do wiadomości i stosowania”).

¹⁴ Przy opracowaniu cyt. Instrukcji po rady onomasty na pewno nie sięgnięto. Instrukcja zawiera szereg ustaleń co najmniej dyskusyjnych (co należałoby przedstawić w osobnym artykule).

Nazewnictwo w *Początkach Państwa Polskiego*. T. I, Poznań 1962, s. 428; t. II, Poznań 1962, s. 368, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk dało w ręce społeczeństwa PRL wspaniały podarunek na Tysiąclecie Państwa Polskiego. Opracowanie zagadnień, związanych z początkami naszej historii pisanej, jest znakomite: dość wymienić takie nazwiska historyków poznańskich, jak: Labuda, Łowmiański, Tymieniecki, aby mieć pełne zaufanie do ich obiektywności i szerokości horyzontów historycznych i teoretycznych. Do nich dołącza się cały sztab pracowników o równych mniej więcej zaletach, jak: St. Zajączkowski, Nadolski, Maleczyński, Kuczyński, Mantteuffel, Silnicki i Br. Kurbisówna, która wyczerpująco opracowała dokument *Dagome iudex*. Do nich dołączają się prehistorycy, jak: Gieysztor, Hensel, Kostrzewski, Kaczmarczyk, Urbańczyk, Żurowski i inni. T. Lehr-Spławiński zaś pokusił się o odtworzenie języka z epoki Mieszka I.

Dwa tomy wydawnictwa obejmują zagadnienia polityczne (t. I) i kulturalne (t. II). Pomoc najwyższych czynników państwowych zapewniła doskonałość papieru, ilustracji i druku. Ten ogólny zachwyt nie zapewnia wydawnictwu bezkrytycznego podziwu. Podpisany pragnie się zająć działem nazewniczym „Początków...”, jako że sądzi, iż w tym dziale starał się wydołać potrzebom chwili.

Nazewnictwo nasze, w szczególności Ziem Zachodnich, już nie mówiąc nawet o nazewnictwie lechickim w obszerniejszym tego słowa znaczeniu, nie miało pomyslniej doli. Powody są liczne, ale najważniejsze są dwa: 1) rozbiory, które zahamowały nasze postępy kulturalne; 2) wynikające stąd opóźnienia nauki polskiej, która została mocno wyprzedzona przez naukę niemiecką właśnie w dziale badań praprzyszłości naszej, tj. ziem polskich jak i lechickich. Założenie Instytutu Zachodniosłowiańskiego w Poznaniu w 1919—1920 oraz jego wydawnictwa, w szczególności *Slavia Occidentalis*, która wyszła w 17 tomach przed drugą wojną światową, starały się temu brakowi zaradzić, ale z trudem musiały sobie torować drogę wśród bardzo niepomysłnych okoliczności, pokonując zastarzałe poglądy i przyzwyczajenia. Dopiero Instytut Zachodni, założony po drugiej wojnie światowej, pomyslniej zastał warunki. Pomijając różne wrogie nastawienia, wystarczy zająć się dwoma nazwiskami. Chodzi o Maxa Vasmera i Aleksandra Brücknera. Max Vasmer otarł się o sprawy polskie osobiście (przez małżeństwo) i dłuższe przebywanie w Krakowie, gdzie obcował z językoznawcami polskimi (J. M. Rozwadowski, J. Łoś, K. Nitsch, M. Rudnicki), podróżując za granicę, jako stypendysta rządu jeszcze cesarskiego. Z chwilą jednak gdy się znalazł w Berlinie i te żywsze kontakty ustały, począł zbyt gorliwie poszukiwać w swych pracach śladów pragermańskich, niemieckich lub wikińskich na ziemiach polskich lub słowiańskich. Z natury rzeczy popadł w konflikt z M. Rudnickim, który badał te ziemie pod kątem widzenia słowiańskim, lechickim lub polskim. Każda prawie rozprawa M. Vasmera spotykała się z recenzją M. Rudnickiego, który starał się zredukować jego wywody do właściwej miary. Kto tedy cytuje prace M. Vasmera (I. 308), a pomija recenzje M. Rudnickiego lub G. Iljińskiego — ten eo ipso popiera punkt widzenia M. Vasmera. Innego rodzaju autorem był Al. Brückner, który do końca życia podawał się za Polaka, co prawda szczególnego, bo dzieci stały się Niemcami a sam Al. Brückner podczas pierwszej wojny światowej ogłaszał w krakowskiej Nowej Reformie arty-

kuły, w których zalecał Polakom stać się dwujęzycznymi, tj. mówiącymi po polsku i niemiecku, co w ówczesnym kontekście miało swoją wymowę. Al. Brückner był znakomitym znawcą polszczyzny i innych języków słowiańskich, ale nie tyle językoznawcą, ile historykiem języka. W swoim seminarium w Berlinie dawał stanowczą przewagę polszczyźnie i nieraz ona stawała się (na krótko) nawet językiem wykładowym. Po pokoju wersalskim pogodził się z przynależnością Poznania i skrawka Pomorza Wschodniego do Polski i w III/IV tomie SO ogłosił artykuł, w którym energicznie i słusznie zwalczał objaśnienie nazw, przekazanych przez autorów starych drogą emendacji i różnych poprawek. Gdy jednak spostrzegł, że *Slavia Occidentalis* zajmuje się nazewnictwem starych ziem polskich i słowiańskich (lechickich), zaprzestał z nami współpracy, zarzucając nam aneksjonizm (!) i począł nas zwalczać, ale nigdy się nie wdawał w szczegółowsze wywody, zasłaniając się zdaniem, że nie może się pogodzić z M. Rudnickim. Posunął się jednak do zniekształcania tekstu M. Rudnickiego (mówiąc łagodnie), co niestety trzeba było przygwoździć zupełnie wyraźnie (p. SO.XV.259). Aby zaś zapobiec wnioskowi, wynikającemu z ustalenia starej słowiańskiej i polskiej onomastyki Ziemi Lubuskiej, Pomorza i Śląska, począł wygłaszać zdania w rodzaju jakoby „granic pewnych między etymologią a pseudologią” nie było albo jakoby „można etymologicznie wszystkiego dowodzić... tylko to niczego nie dowodzi” itp. albo jakoby plemiona pomorskie, zawsze wrogię, odcinały Polskę od morza itd. O tych sprawach należy jednak pamiętać przy powoływaniu się na Al. Brücknera.

Niniejsze uwagi obejmują nazewnictwo plemienne, osobowe i miejscowe. W przeciwstawieniu do Al. Brücknera wyznaję, że: 1) trafne i uzasadnione etymologie rzucają niekiedy jasne światło na praprzyszłość; 2) bywają jednak etymologie błędne, których się należy wystrzegać; 3) są też etymologie dwuznaczne, które nie dają żadnego jasnego świadectwa. O przykłady nie trudno. Oto nasi najbliżsi sąsiedzi zza Odry i najbliżsi nasi krewniacy nazywają się u autorów niemieckich: *Wiltzi*, *Wilci*, *Uuilze*. Są to postacie starowysokoniemieckie i według zasad gramatyki starowysokoniemieckiej należy je wywieść z uprzedniego *Velti*. Jest to forma poświadczona przez Ptolemeusza przed rokiem 179 n.e. i zresztą nawet przez kronikarzy niemieckich. Przemiana $t > c$ (pisane *tz*, *z*) dowodzi, że język starowysokoniemiecki zapożyczył tę nazwę od Wielotów (Wielotów) przed V—VI wiekiem, bo dopiero w V—VI wieku starowysokoniemieckie *t* przechodzi w *c* pisane *tz*, *z*. Forma *Vel-t* — zasługuje na szczególną uwagę, ponieważ sięga ona starożytnością swoją czasów indoeuropejskich i daje się wprost zestawić z łacińską, taką jak: *Nar* «rzeka *Nar*» : *Nar-t-es* «mieszkańcy nad rzeką *Nar*». Podobnie *Vel* «woda, błoto...», por. jezioro *Wiele* na Pomorzu i dalsze nazwy wodne, zebrane w SO.XII. (1933) 304—40 oraz M. Rudnicki, *Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska*, II (1962) 218. Wynika to z tych form, że zapoznanie się z Wielotami sięga w Niemczech czasów w każdym razie przed V—VI wiekiem i wszelkie gadaniny niemieckie na temat, że *Wielci* zjawili się między Łabą i Odrą w VII wieku upadają same przez się dzięki temu świadectwu etymologicznemu. Jeszcze dawniejszego pobytu Wielotów dowodzi przejście *-e-* w *-i-* (*Velti* > *Wiltzi*) oraz zapożyczenie niemieckie *wulz* (słow. **Vlŕь*) ze znaczeniem „*equus mediocris, equus veletabus*” «koń wielecki», p.l.c. Skoro *Velt-* około roku 700—800 przeszedł na *Vlot-* (kronikarskie *Vlotabi* = *Vlotowe*), urobiono nową postać z sufiksem *-et-*, *Vel-et-* i tą nową formą poczęli się posługiwać kronikarze: *Veleti*, *Veletabi* = *Veletove*. Nieznajomość przemian głosowych starowysokoniemieckich sprawiła, że nasi autorzy zapisy niemieckie *Wiltzi*, *Wilci*, *Uuilze* wzięli za pierwszy przypadek l.m. od *wilk* (!!) i poczęli Wielotów nazywać *Wilkami* (!), przypisywać im srogość wilków (!), co stało się też powodem do wywodzenia nazwy *Luciców* od *luty* «srogi» (!). Tymczasem sytuacja jest taka, że *Wielowie* = *Wielotowie* byli bliżsi terenów języka starowysokoniemieckiego i to plemię

wcześniej się zetknęło z Germanami, natomiast *Lucice* = *Lutitii*, *Liutizii* kronik niemieckich znajdowali się dalej na wschodzie i na północy, zapewne nad jeziorem zwanym dziś *Grosser Luzin-See* i zapoznanie się z nimi przypada na wiek VIII—IX (zdobycie przez Karola W. Brenna = Brandenbura w r. 789). Dlatego -t- nie przeszło w c = tz, z w tej nazwie. Miano zaś jeziora *Luzin*, por. polskie jezioro *Lucin* pod Włocławkiem, przedstawia już zapewne przejście lucickiego t w ć. Słusznie tedy G. Labuda (I. 62) wiąże nazwę Luciców z polskimi nazwami rzek: *Lutynia*, *Lutryna*, *Luciąża*, Jez. *Lucin* z łacińskim *Lutum* «błoto»; a nie z przymiotnikiem *lutu* «srogi», p. M. Rudnicki l.c. 216.

Wiadomo, że tzw. Nestor Kijowski = Powieści wriemiennych liet nazywa Luciców mianem *Łutiči*, co dało powód do mniemania, jakoby ta nazwa nie oznaczała Luciców = Wielotów, ale jakieś nieznanne polskie plemię *Łęciców* (p. T. Lehr-Spławiński JP, XLI, 4, s. 268 oraz dr Wiśniewski JP, XLII, 1, s. 56—7). Należy stwierdzić, że nazwy lucicka i ruska posiadają ten sam rdzeń, który w najstarszej swojej postaci apofonicznej ma potrójny wygląd **leu-t-* : **lou-t-* : **lu-t-*. Otóż to ciekawe, że postać **leu-* jest właściwa polszczyźnie i może gwarze lucickiej i dlatego mamy pol. *Lutynia*, *Lutryna*, *Luciąża* z początkowym L- i może lucickie *Liutizii*, *Leutitii* itp. Natomiast w językach ruskich dominuje postać **lout-* oraz **lut-*, które w nich dają formy *lut-* oraz *łut-*. Obie te postacie są poświadczone w językach ruskich, mianowicie dopływ *Trubieży* nazywa się **Łyta*, która w zwrocie *въ Ытѣ* zmieniła się w zwrot *в Олтѣ* i stąd zrodziła się nazwa *Olta*, w ukraińskim zaś wystąpiło zdrobnienie **Łytica* > **Łytica* dzisiejsze *Ltyća*; pod Włodawą jest jezioro *Łuta*, a w Rzeszowskim jest *Łutcze* (ukraińskie): *Lutcze* (polskie). Ponieważ nazwa Luciców jest pisana podwójnie *Liutizii* : *Lutizii*, to nawet nie jest wyłączone, że zapis *Liutizii* — *Lucicy* a zapis *Lutizi* = *Łucicy*, co odpowiadałoby dokładnie ruskiemu *Łuticzi*. Może dalsze badania tę rzecz wyjaśnią.

Niestety, należy stwierdzić, że w „Początkach...” błąka się jeszcze kompromitujące *Wilki* (I. 89) oraz (I. 215). Słusznie „Początki...” uważają nazwę *Wenedzi* za germańską przeróbkę słowiańskiego *Ven-et-*. Nadmienić należy, że formacje od rdzenia *ven-*, jak na to wskazałem (JP XLI. 3. 255) i cytowana tamże literatura dawniejsza, ma uzasadnienie w polskich nazwach miejscowych i że obok formacji *Ven-et-* istnieją postacie: *Ven-t-*: *Ven-ot-*: *Ven-at-*. W szczególności *Ven-t-*: *Ven-et-* są zupełnie równoległe do *Vel-t-*: *Vel-et-*. Znaczenie tego rdzenia oscyluje między «woda, błoto» itp. Całe zagadnienie nazwy *Veneti* zostało wyczerpująco omówione w *Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska I.* 87—113.

Ruskie *Ljach* oraz przymiotnik, należący do tego etnikomu *ljadъski* pokrywają lechicko-pol. *Łęchъ* z uprzedniego **Łęd-chъ*, którego znaczenie jest mniej więcej takie same, jak pospolite nazwiska polskie *Łędzian*, *Łędzion*, *Łędzin*, p. *Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska II.* 193—4, 206—214, 248—259. Tak nazywano mieszkańców okolic błotnych, ugorujących, wilgotnych. Rdzeń *Łęch-* był używany w imionach osobowych *Łęchomir* (*Lanchomirus et Dobrosława de Lanchomirze* 1271), zdrobnienie brzmiało *Łęszek* (*Łęch-ькъ*). W gwarach wschodniomałopolskich nosowość zanikła, na skutek tego sandomierska wymowa brzmiała *Lech* i *Leszek*. Ta postać beznosówkowa upowszechniła się z przejściem *Leszka Białego* z Sandomierza do Krakowa, bo i on z jego wychowawcą i przyjacielem *Goworem* mówili gwara wschodniomałopolską, a matka *Helena*, pochodzenia ruskiego, także nie umiała wymawiać samogłosek nosowych. Utrwalił na piśmie tę wymowę *Mistrz Wincenty Kadłubek*, który także całe życie mówił gwara wschodniomałopolską. Prapostacie tych nazwisk **Łęd-janъ*, **Łęd-ěnъ*, **Łęd-inъ*, bądź **Łęd-jan-inъ*, **Łęd-ěn-inъ*, stały się podstawą dla madiarskiego (węgierskiego) *Lengyel* «Polak» oraz dla nazw *Konstantyna Porfirogenety* (X wiek) *Lendzaninoi*, *Lendzeninoi* (= *Λεντζανίνοι*, *Λεντζενίνοι*). W każdym razie było to plemię wielkopolskie, kujawskie lub mazowieckie, tj. z dawnej *Łędzi* lub *Goleźdi*, które się zapędziło daleko na południowy wschód. Wy-

nika to z faktu że, jak dowiodłem w Przeglądzie Zachodnim nr 9/10 (1953), s. 36 i nn. rdzeń *łęd-* występuje z początkowym *r-* (*rędzina*: *rzędlica*, *Rzędzianowice*, zatem od *Red-ěnъ* = kujawsko-wielkopolskiemu **Lęd-ěnъ*, **Lędzianowice*, nazwisko sienkiewiczowskiego *Rzędziana* jest małopolskie). W całej Małopolsce, zatem *Rzędzian* = *Lędzian*. Trudno orzec, w jakich okolicznościach *Lędzanie* dostali się tak daleko na południe. Przypominam mieszaną kulturę słowiańsko-tracką, tj. wysocką, która wykazuje związki z Wielkopolską.

Starano się dawniej widzieć Bałtyk w nazwie *Sinus Codanus*, a M. Rudnicki SO. VII. 365—380. znalazł nawet w języku polskim i staropruskim zbliżone rdzenie, uzasadniające nazwę *Codanus*, mianowicie w staropruskim (terra) *Cadinensis* i w polskim *Kodeń*. Ale określenie Pliniusza (Nat. Hist. 4. 96) może się stosować i do Morza Północnego; należy zatem tylko znaleźć odpowiednią etymologię dla tej nazwy znad Morza Północnego, której, o ile mi wiadomo, braknie, a w „Początkach” I. 20 też jej nie ma. *Lugiowie* to oczywiście późniejsi Łużycanie, a *Venadi* (Sarmatae) z IV w. pokrywają słow. *Ven-ot-*, jak Wulfstanowe *Weon-ōd-* pokrywają słow. *Ven-at-*. Wywieść goc. *ulbandus* z łac. *elephantus* dość trudno, o wiele łatwiej widzieć łacińskie (prowincjonalne) *elephantus*, może już *elephantus* w słow. *velb-
-bąđь*, pol. *wielbłąd*, p. Prasłowiańszczyzna... II. 95. Semnones zaś ze względu na swoje odosobnienie i nazwę czynią wrażenie zupełnie obcego nieindoeuropejskiego ludu, p.l.c. 87, tamże wyjaśnienie nazwy Antów s. 138. Tymieniecki hołduje przekonaniu, że Goci się znaleźli nad Morzem Czarnym drogą dunajową, powołując się na wykopaliska w Moberg nad dolną Łabą. Należy pamiętać, że emigracja Gotów z *Göta-rike*, tj. z południowej Szwecji, prowincji bardzo rozległej, szła zapewne w różnych kierunkach, podobnie jak późniejszych Wikingów, których Goci byli tylko poprzednikami w rozboju i zdobyciach; jedni szli nad Łabę dolną i dalej a druga wataha nad dolną Wisłę. Gotów nad Wisłę poświadcza Tacyt, Ptolemeusz, archeologicznie zaś Eric G. G. Graf Oxenstjerna (1948), Kostrzewski p. l. c. I. 162. Nazwa Obodrytów ma dwie etymologie: T. Lehra-Splawińskiego (SO-XVIII. 223) oraz M. Rudnickiego (najobszerniej rozwinięta w *Opuscula C. Tymieniecki*, Poznań 1959, s. 249—253). Pierwsza etymologia wychodzi z założenia, że nazwa tego ludu wiąże się z Odrą, nad którą miał ten lud przebywać, zanim się znalazł u podstawy Półwyspu Jutlandzkiego i że końcówka *-it* jest latynizmem, pokrywającym rodzime *-ic-* z uprzedniego *-itio-*, **Ob-odr-itio* > *Obodrici*... Druga etymologia podkreśla fakt, że w kronice Thietmara, który zachowuje słowiańską końcówkę *-ic* w plemiennych nazwach słowiańskich, np. w nazwie *Luciców*, stale miano Obodrytów posiada końcówkę *-it-*. Z tej racji M. Rudnicki zestawia nazwę Obodrytów z nazwą miejscową *Drzyc-im* < **Drit-im-jo-*, odtwarzając praformę nazwy plemiennej w postaci **Obo-drit-*, z tym że nazwa została zapożyczona do języka starowysokoniemieckiego przed wiekiem V—VI, skutkiem czego *-t-* > *-z-*, pojawiające się u Geografa baw. w IX w., natomiast późniejsze, powtórne zapożyczenie tej nazwy zachowało *-t-*. Potwierdza te wnioski zapis króla Alfreda *Afdrede* (X w.). Znaczenie „śródbłotni”, co dobrze się zgadza z krajobrazem Obodrycji. Elementy kultury oksywskiej, które Jamka stwierdza w Obodrycji, M. Rudnicki chciałby przypisać odłamowi nadwiślańskich Wanów, odrzuconych w swym zachodnim odprysku przez napad Gotów. Ślady zresztą Wanów dadzą się stwierdzić w nazewnictwie pomorskim, łucickim i obodryckim, por. w Prasłowiańszczyzna... II. 16 i nn.: *Wancik*, *Wanzeke*, *Wansch*, *Wanowe mowgiły*, *Wanska*, *Wanigge* itd. Ze względu na to, że w języku obodryckim, dopóki on żył, *r* nie przeszło w *r* (*z*), zaleca się używać nazwy Obodryci, a nie Obodrzycki.

Stosunki w nazwach plemiennych łużyckich nie są dotąd wyjaśnione. Jest rzeczą pewną, że w literaturze klasycznej nazwa *Lugi*: *Lugii* pierwsza oznacza kraj, a druga ludzi przynależnych do tego kraju, po polsku brzmiałaby *Lugi* (= *Łęgi*),

Łuży (?) por. *bóg*: *boży* itp. Jest to nazwa najdawniejsza, oznaczająca zarazem całą prasłowiańszczyznę. Następnie pojawia się postać *Logiones*: *Longione* (= Λογιωνες, Λογγιωνες) = *Łużanie*: *Łążanie*, tzn. formacje z sufiksem *-jan-*: **Ług-jane*: **Łag-jane*, a w r. 963 *Lunsizani* = *Łążič-an-e* < **Łążik-jan-e* od nazwy kraju. Natomiast postać *Lunsici* = **Łążici*, wprawdzie może być fakultatywnie stosowana do Łużyczan, ale to pewne nie jest, czy w danym razie oznacza ona Łużyczan, raczej nie. Inne nazwy plemienne łużyckie zostały omówione l.c. II. 181 i nn. Wiele tu jeszcze zagadek. Sądzę, że tylko nazwę *Żyrmą* należy zarzucić na korzyść *Sierzy-mą*- z zapisów *Seri-munti*, *Seri-munt*, *Seromunti*, *Serimuntilant...* *Sierzy-* od nazwy *Sierza*, co byłoby nazwą rzeki bagnistej lub bagna, por. polskie nazwy w rodzaju *Srawa* (Gniezno, Wieliczka) do czasownika *siorę*: *sierzesz*: *sierze*: *srać* «wydalać płynne odchody», a co do formacji por. *Bożystopka*, *koźli-jajka*, *Babi-gorce* itp. Także nazwa *Talaminzi*, którą wyjaśniono w *Opuscula C. Tymieniecki...* s. 262—4 i tamże nazwy: *Bethenici*, *Smeldingon*, *Morizanin*, *Velunzani*, *Stodorani*, *Surbi*, *Lupiglaa*, *Znetalici*. Na s. 66 pod r. 789 wymienia się obodryckiego księcia imieniem *Witsan*, *Witzan*, *Witzin*, zestawiając to imię z kasz. *Wicon* (nazwisko), które da się wywieść także z uprzedniego **Vet-jan-*, zaś obodryckie *Witsan*, *Witzin* pokrywa może uprzednie **Vit-ěn-* ze względu na zapis *Witzin*. Jeśli ten zapis błędny, to z **Vit-jan-*, a nie z **Vet-jan-*, bo połabszczyzna nie traci nosowości w tej pozycji. Kasz. *Wicon* można też wywieść z uprzedniego **Vit-jan-*, zwłaszcza że nazwa miejscowa *Witomin* zapewnia istnienie imienia *Wit-oma*, urobione od **Vit-* z sufiksem *-oma* jak *Dag-oma*. Nazwy plemiennej *Dadosesani* nie można rozwiązać na *Dziadoszanie* (I. 76), bo się pomija zgłoskę *-se-*. Zapis ten pokrywa *Dziadoszanie* < *Dě-do-sěd-jan-e*, jak wskazał M. Rudnicki l.c. II. 261. *Dziadoszan* należy skreślić. Znani z praskiego dokumentu z r. 1086 *Dedosize* = pol. *Dziadoszyce* może pokrywają *Dziadoszdan*, ale są formą późniejszą o charakterze odojcowskim, a zresztą dokument praski jest podejrzany o fałszerstwo. Na tejże stronie występuje nazwa: *Gołęzyce*, *Gołęszyce*, *Gołęszyce*. Jak wykazał M. Rudnicki w roku 1929 w SO VII. 521—3, jedyną możliwą transpozycją zapisu Geogr. baw. *Golensizi* jest stpol. *Gołęszycy*, późniejsze *Gołęszyce* z uprzedniego **Go-lęch-it-io-i*. Mimo to W. Taszycki w r. 1935 (*Śląskie nazwy miejscowe*, Katowice 1935 s. 35) rozwiązał ten zapis na *Gołęzycy*. W recenzji SO. XIV. 241—249 (r. 1935) podkreśliłem, że wywód mój jest jedynie możliwy, ponieważ zgłoska *łę* jest późnym produktem rozwoju specyficznie polskiego w XIV—XV wieku, w wieku zaś IX żaden język słowiański nie posiadał zgłoski *łę*, co jest pewnikiem językoznawczym. Mimo to używanie postaci *Gołęzycy* nie ustało, posłużył się nią St. Rospond [JP XXVIII (2 r. 1948) s. 39], a co dziwniejsze, cała redakcja *Języka Polskiego* przyjęła tę nazwę jako normalną. Wobec tego napiętnowałem to w SO. XIX. 377—8 (1948), podkreślając za H. Grappinem, że uczeni polscy nie znają polskiej literatury naukowej. Dla ratowania autorytetu redakcji jeden z jej członków starał się dowodzić, że nazwa *Gołęszyce* nie da się wywieść koniecznie z uprzedniego **Go-lęch-it-io-i*, ale można ją wyprowadzić jako patronymikon z uprzedniego **Gołęzyce* do imienia *Gołęga*. Pomijając tego rodzaju wymysły, autor tego pomysłu zdradzał nieznamość postaci czeskich tej nazwy, które niewąznicznie wskazują na *Gołęszyce*, bo w czeskim odpowiednikiem polskich a raczej łęskich *Gołęszyców* są zapisy: *Golaschiz*, *Golasiz*, późniejsze *Holachiz*, co już, L. Niederle interpretował jako *Holašici*. P. Původ a počátky Slovanů zapadních s. 204). Powtórę zaś *Golensizi* są zapisani w okolicy, gdzie jest późniejsze czeskie *Laszsko* < **Lęch-łsko* (pole), a dzisiaj gwary *laskie* =, tj. *laszkie* < **lęchłskie*, *łęskie*. Stwierdzenie wspólności *Gołęszyców* z kujawskimi *Lęchami* pozwala przyjąć, że to część *Lęchów* kujawskich znalazła się w Bramie Morawskiej, zapewne jako załoga *Lęchów*, pilnująca tranzytu z południowego Zakarpacia do północnego. Na s. 83 użyto formy *Gołężycan*, a więc rozbudowano nazwę *Gołęzyce* na *Gołężacanie!* Nawiasem mówiąc

musiałoby być *Gołęzyczan!* Na s. 85 pojawia się oboczność *Gołęzyców/Gołęzycan:* wolno w Polsce jak kto chce. Na mapie figurują *Gołęzyce (!)*, *Diedesi*, *Diedesisi*, *Diedesa* = *Dziedziesze*, *Dziedzieszyce*, *Dziedziesza* (zbiorowe) z uprzednich *Děd-eš-i*, *Děd-eš-ici*, *Děd-eš-ja*, p. wyjaśnienie: Prasłowiańszczyzna... II. 261. W żaden sposób nie da się przemienić zapisu *Thafnezi* na *Drawczanie* ani *Zeriuani* na *Siewierzanie*, ani *Verizane* na *Wierczanie*. Ta ostatnia nazwa winna brzmieć *Wiercanie* < **Vřt-jan-e*, por. *Powiercie*, *Zawiercie* z uprzednich **Po-vřt-ьje*, **Za-vřt-ьje*. Można nawet dopuścić, że taka nazwa w postaci *Wiercanie* istniała gdzieś nad Wartą, ale *Verizane* = *Wierzyszanie* można wywieść tylko i jedynie z uprzedniego *Veris-jan-e*, *Zeri-uani* i *Neri-uani* oraz *Verizane* wyjaśniono bez reszty w Sprawozd. PTPN w r. 1957 za pierwszy i drugi kwartał s. 39—43 oraz s. 19—21. W myśl tych wywodów *Zeri-uani* oznaczają tych Wanów, którzy się utrzymali nad Dzierzgonią, nazywaną dawniej *Seria* (1388) = *Sierza*, a *Neri-unani* tych, którzy pozostali na Mierzei Wiślanej (Świeżej), w dok. *Neria* (1254), zaś *Verizane* są trzecim odłamek tychże Wanów, ale tych, co przy ujściu Wirzycy, zwanej w r. 1198—9 *Verissa* pozostali pod *Wańskiem* czyli *Gmiewem* (= *Gniew*) i w Ziemi *Wańskiej*, której nazwa utrzymała się aż do XIII wieku, jak to z wypisów dokumentowych widać w rozprawie „*Gniew, Ziemia Wańska i nordyjski tzw. Wanenmythus*” SO. V. 448—524. — Zrównanie *Prissani* = *Pyrzycanie* polyka jedną zgłoskę, mianowicie nagłosową *Py-*, która u Herborda jest zachowana w jego zapisie *Pirissa*, u Anastazji, córki Mieszka Starego: *Pi(r)is* (1235), *Piriz* (1248) i u jej syna Barnima: *Piritz* (1248) *Piritz*, dwa razy r. 1250, p. Sprawozd. PTPN za I i II kwartał 1957 r. s. 34—6. Brzmienie *Nysa* (Łużycka i Kłodzka) zostało utrzymane na skutek kampanii Języka Polskiego. Jest to mały germanizm, polegający na tym, że w języku niemieckim brak jest głoski *ń* (palatalne, miękkie). Skutkiem tego polskie nazwy, zawierające głoskę *ń* zastępują Niemcy przez *n* (twarde), które znowu w naszej wymowie nie wiąże się z *i*, tylko z *y*. Skutkiem tego koloniści niemieccy zastąpili pol. *ńisa* przez swoje *Nisa*, a my znowu niem. *Nisa* (z twardym *N-*) przez pol. *Nysa*. Podobnie *Gniezno* (= *Gńezno*) zniemczono na *Gnesen* (= *Gnesn*), *Toruń* na *Torn*, *Gdańsk* na *Dantzic*, pol. *Nidek* (dwie wsie w powiecie Wadowice), *Nidek* na Śląsku Cieszyńskim zniemczono na *Niedeck*, co zostało przejęte przez ludność polską jako *Nydek* itd. U Rozdzieńskiego (Oficina Ferraria) do *Miśnia* istnieje rzeczownik *Mysznyary* z niemieckiego *Missner*, późniejsze *Meissner*, gdzie również słow. *ń* wystąpiło w zniemczeniu jako twarde *m* (twarde) i stąd pol. *My-*, zniemczone nazwisko *Lischnewska* = pol. *Lisznewska* itd. Gdziekolwiek jest *Nisa*, tam jest też i *Nida*, *Nisa* tedy powstała z uprzedniego **Nid-sa*, jak *Kwisa* z **Kwit-sa*, *Osa* z **Op-sa*. *Nysa* pojawia się na I., s. 84, 18.

Pomijając emendacje i kombinacje stwierdzić należy, że **Lьst-ькъ* daje *Lstek* drugi przypadek *Lestka*, z czego powstał *Lstek*, który nie ma nic wspólnego z imieniem *Leszek*; *Leszek* jest gwarową postacią wschodniomałopolską (sandomierską) zamiast wielkopolsko-kujawskiego *Lęszek* < **Lęch-ькъ*, por. zdrobnienia w rodzaju *grzech*: *grzeszek*, *miech*: *mieszek* itd. Zaś *Lęszek* jest zdrobnieniem do **Lęch*, bo *Lech* jest także postacią wschodniomałopolską (sandomierską) i w codziennym użyciu zastępuje poświadczone imię *Lęchomir* p. wyżej.

Pasarga jest zniemczeniem ortograficznym polskiej, względnie pomorskiej *Seria* (1388), *Serie* (1389), *Serige* (1451) i z przedrostka *Po-* = *Pa-*. Otóż na skutek przejścia *g* w *j* w różnych gwarach dolnoniemieckich poczęto oznaczać *j* bądź *i* przez *g*, stąd powstała pisownia *Pasarge* = *Paseria* = nowopol. *Posierza*. Zostało to już powiedziane w Sprawozd. PTPN za I i II kwartał 1957 r. s. 41. Nowszy niemiecki język literacki czyta znak *g* jako *g* i stąd nowsze *Pasarge*, a naturalnie — w myśl spostrzeżenia H. Grappina — Polacy czytają *Pasarga*, niemcząc swoją własną nazwę rzeczną. Por. Prasłowiańszczyzna... II. 136. *Liczwarta*, lub *Lizwarta* zamiast dawniejszego *Ist-warta* = *Istotna*, właściwa *Warta*.

Słusznie różni autorzy zwracają uwagę na wzrost potencjału państwowego Polski przedpiastowskiej, zwłaszcza przez podkreślanie wagi kasztelanii łądzkiej w *Lędzie: Landzie*, z którą związana jest przeszłość Polski przedpiastowskiej. Luźna federacja lechicka trwała w każdym razie w czasie powstawania czterech ważnych cech językowych, wyróżniających dialekty lechickie od czesko-słowackich i ruskich. Okres ten mógł trwać od początków naszej ery po rok 966, p. Prasłowiańszczyzna, Lechia, Polska II. 193—202. Późniejsze przejściowe kontakty były krótkotrwałe. Nazwę Smolińców należy skreślić. Właściwy wywód nazwy *Smeldingon* p. Opuscula C. Tymieniecki s. 255—6 oraz uwaga na s. 257, która pozwala wyjaśnić również nazwę *Selpoli* i jej stosunek do nazwy *Słupianie*. Chodzi o rozwój lechickiego ł (sonantycznego), występującego w tej nazwie. W j. czeskim zachowało się ono jeszcze w mianie zielska *smlđi*, w jęz. lechickich najwcześniejsza faza rozwoju ł jest eł, które daje ał, wreszcie oł, a po zębowych (przedniojęzykowych) ulega przestawce na łu, zatem: *Smeldingon*: **Smald-* (niepoświadczony): *Smold(z)ino* (miejscowość pomorska), *Belt* (= *Belt*, IX wiek): *Balt(icum)* (XI w.): *Bôtt* (ludowa kasz. nazwa Bałtyku (XIX, XX w.), *Selpoli* (najwcześniejszy): *Salpoli* (późniejsza): *Słupianie* (XIX w.), **đlgi*: kasz. *Dolgensee*: *Dlúhi* (współczesne kaszubskie... civitas *Zulbiz* (1253) (późniejsze *Zlubic*).

Co się tyczy trudnego zagadnienia Chorwatów, p. Prasłowiańszczyzna... II. 153—5 oraz Chrobotów tamże 262—4. Oba zagadnienia czekają dalszych studiów. *Alemure* najlepiej rozwiązać językoznawczo na **Oło-morje* ze znaczeniem «owo, tamto morze». Nazwa odnosiłaby się do łuzycznego *Błóta*. Że wyraz „morze” mógł być używany na oznaczenie jeziora, dowodzi jezioro *Morzycza* oraz plemię nad nim siedzące — *Morzycanie*. Uprawdopodobnić można ten zasięg granicy przedpiastowskiej, bądź wczesnopiastowskiej przeddokumentowej Polski, a raczej **Lęchii* faktem, że gwary dolnołużyckie, bliższe granicy polskiej, zachowują się tak, jak gwary polskie. Pierwszy składnik *Oło-* da się stwierdzić w stpol. i ludowym *łoni* < **ol-ni*, tzn. *łońskiego*, tamtego roku.

Co się tyczy innych nazw plemiennych, odsyłam do pracy: M. Rudnicki, Geograf baw. w oświetleniu językoznawczym (Z polskich studiów slawistycznych Warszawa 1958, s. 187—197) oraz: Plemiona prasłowiańskie w dorzeczu górnej Noteci, średniej Warty i dolnej Wisły (Слав. фил. сбор. статей I. СССР. I. Вв.) i do Prasłowiańszczyzna... tom I. Poznań 1959, t. II, Poznań 1959, t. II. Poznań 1961, aby przynajmniej obcy nie stwierdzali u Polaków nieznamości własnej literatury naukowej.

Według St. Kuczyńskiego *Lędzanie*, względnie *Ldzianie* żyli nad Styrem i górnym Bohem i ich ówczesną nazwę w podwójnej formacji, mianowicie **Lęd-ěнь* bądź **Lęd-ěнь-inъ* oraz **Lęd-janъ*, **Lęd-jan-inъ* zapożyczyli Węgrzy — Madiarzy w postaci **Lęd-ěнь*, dyssymilując ją na *Lengyel* w czasie od 890—900, gdy przez przełęcz karpaccie wkraczali nad średni Dunaj, a w postaci *Lędzanin* < **Lęd-jan-inъ* dostała się ta nazwa do Porfirogenety. Słusznie też autor zaznacza, że *Lędzanie* pochodzą z Mazowsza, bo ono było kolonizowane od najdawniejszych czasów z lewego brzegu Wisły, z okolic Kujaw z ośrodkiem w *Lędzie: Landzie*, dziś *Ląd*. Nagłosowe *L-* też na to wskazuje, bo rdzeń ten występuje w Małopolsce z początkowym *r-*.

Przekonaniem, że prasłow. **korľ* jest imieniem Karola W., zachwiał Stender-Pedersen (Slawische Lehnwortkunde, Goteborg 1927), p. recenzję M. Rudnickiego SO.XIII (1934) 195—217. Racje tam podane są wystarczające do odrzucenia wywodu z imienia Karola W., nie usunął ich ani J. Kuryłowicz *Przeł. Zach.* 5/6 (1951), s. 191—206, ani T. Lehr-Splawiński PF.XII.44 i nn., zwłaszcza s. 52, p. Prasłowiańszczyzna... II. 111. Tu tylko dodam, że wyrobienie się miana **Kor-ľo* > pol. *król* itd. przypada na czas, gdy ruscy Więci — Вятичи usunęli się na dalszy wschód po rozbięciu Wanów przez wysadkę Gotów i dlatego zapewne ruski *korolъ* nie jest

tak zakorzeniony, jak polski *król*. Natomiast imię niemieckie *Karl* dostało się do Czech jako *Karel*, a do Polski jako *Karzeł* i podobnie zapewne wyglądałoby imię Karola W.

Nazwa rzeki *Havel* została bez reszty objaśniona w Prasłowiańszczyzna... I. 196—7, tak pod względem głosowym, jak i znaczeniowym; brzmi *Hobla* < **Ob-vyl-ja*, postać *Obła* nie da się utrzymać. Możliwą jest także postać *Hobiel* < *Ob-vyl-ь*, co odpowiada jeszcze dokładniej zmienionemu *Havel*. Nazwa *Jom(a)*, *Jumne* została objaśniona w SO.XV.90—92 z rdzenia słowiańskiego *jama* (II.10). Liczne kościoły pod wezwaniem św. Wita, który nie posiadał żadnego związku z nawracaniem Słowian, są zapewne świadectwem, że znalazły się na miejscach czci pogańskiego Świętowita, ale wątpliwe, czy kiedykolwiek dojdzie się w tej sprawie do jakichś pewnych wniosków, p. Prasłowiańszczyzna... II.120 i nn.

Handel wymienny, a także i pieniężny należy datować u nas już w okresie rzymskim od 1—400 n.e. Świadczą o tym znaleziska z importu rzymskiego. Właśnie pierwsze państwo na naszych ziemiach, państwo łęskie, tj. Łęchów kujawskich z ośrodkiem w Łędzie: Landzie, dziś Łąd, a potem w Kruszwicy, już ten handel prowadziło i zapewne pilnowało drogi handlowej poprzez tzw. Bramę Morawską. Znajdowane statery rzymskie są tego dowodem, a może i wagi nasze. Popiel był ostatnim panującym tego państwa, które trudno uważać za ścisłą organizację, była to luźna federacja plemion pokrewnych. Według kroniki Galla-Anonima Popiel jednak był przedstawicielem całości, w której główną rolę odgrywali Łęchowie, i jego to usunął Siemowit, syn Piasta. Polanie gnieźnieńscy doszli wtedy do znaczenia, obejmując kierowniczą rolę, jak się zdaje, po r. 789. Piast nie był wielmożą, ale posiadał szacunek współobywateli. Z kroniki Galla-Amonima nie wynika, jakoby Popiel był jakimś udzielnym księciem np. Ledniczan. Lednica leży zbyt blisko Gniezna, aby mogła stanowić ośrodek osobnego księstwa. Polanie w spisie Geografa baw. zostali pominięci dlatego, że miał on informacje od żeglarzy, którzy znali ujścia Wisły i jej połączenia z Gopłem; skutkiem tego wyliczyli: *Neriuani*, *Zeriuani*, *Verizane*, *Glopeani*, *Lendici*, ..., bo ci siedzieli nad wodami, które były dostępne dla wymiany handlu. Polanie zaś byli już poza ich horyzontem. Wznowienie pomysłu I. J. Kraszewskiego jakoby Popiela zwalczyły rody Myszków — nie da się utrzymać. Nazw miejscowych od rzeczownika *mysz* są dziesiątki i to zrozumiałe, bo to zwierzątko towarzyszy nam od praczasów indoeuropejskich. Zachowanie się Siemowita wobec Popiela cechuje duża względność, jak dla człowieka chorego: Siemowit nie broni otoczeniu, tzn. może jego rodzinie, krewnym, a może i zwolennikom opiekować się Popielem, może nawet pomaga w przewiezieniu go na wyspę Gopła i wybudowaniu wieży, w której Popiel zakończył życie. Siemowit nie wytepił także jego potomstwa, a tylko „de regno... cum subole radicitus extirpavit...”, bo może „suboles” Popiela nie była zdolna do objęcia władzy z jakichś powodów (małoletność, chorowitość po pijaku, a może tylko dlatego, że Popiel miał same córki?). Zachodzi pytanie, co spowodowało tę przewagę Siemowita? Nasuwa się przypuszczenie, że Siemowit zdobył uznanie ziomków, chyba jako wojak. I tu się nasuwa logiczne hipoteza, że odegrał on jakąś rolę pomagając Wioletom przeciwko Karolowi W. w r. 789, bo Polanie po odbiciu Wielotów słusznie mogli się czuć zagrożeni. Ale to już fantazja literacka. Że jednak prawdopodobieństwo takie istnieje, pouczają wykopaliska, bo Gniezno uzyskuje swoje obwarowania na przełomie wieku VIII/IX, p. Prasłowiańszczyzna... II.255 oraz Żurowski „Początki...” II.62 i nn. Br. Kurbisówna opracowała pięknie sprawę dokumentu „Dagome iudex”. Wyraża pełną aprobatę dla pomysłu, jakoby *Dagome/Dagone* było imieniem frankońskim *Dagobert*. Należy stwierdzić, że bezwzględnie nie można językowo utożsamić *Dagoberta* z *Dagome/Dagone*. Mamy dużo obcych imion w naszym kalendarzu, ale żadne nie ulega tak radykalnym przemianom: każde przystosowuje się do naszego języka

więc: *Petrus* > pol. *Piotr*, *Paulus* > *Paweł*, *Saul* > *Szaweł*, *Gerard* > pol. **Gieralt*, por. nazwę miejscowości *Gieraltowice*, *Wolfram* > *Wolbrom*, *Stephanus* > *Szczepan*... Można by się spodziewać *Ścépan*, por. kościół < castellum, chociaż później *kasztel*... Otóż *Dagobert* dałby pol. *Da/ogobiort* lub *Da/ogobiart*, może *Da/ogobart* na skutek upodobnienia do takich imion, jak *Sulibart* itp. Natomiast analiza językowa dopuszcza, iż *Dagome/Dagone* może być imieniem rodzimym, bo *Da/og-* jako rdzeń prastary występuje w językach słowiańskich, w polskim jako *dog-*: *Dogiel* < **Dogyl*, *Dega* (jako gwaryzm złotowski) = *Doega* < **Doga*, w czeskim *dahněti*: *dag-* ~, połab. *Podaga*, co może reprezentować rodzime *Podoga*. Sufiksy *-oma* oraz *-oń* są pospolite w językach słowiańskich, por. pol. *Witomu*: *Witoń* < **Vit-oma*, **Vit-oń*, *Pigoń*, *Bystroń* itd., a z r. 113 *D(z)igoma*. Sufiksy te mogły się wymieniać w epoce Mieszka I., tak jak mieniają się nasze przyrostki w zdrobnieniach typu: *Stefek*, *Stefuś* albo *Zosia*: *Zosiunia* itp. Zachodzi pytanie, dlaczego *Mieszko* = *Mesico*, *Misica* itp. właśnie posłużył się innym imieniem, niż tym, pod którym jest znany w rocznikach? Na to można odpowiedzieć dwojako: chciał zmylić Niemców, bo akt *Dagome index* miał charakter antyniemiecki, a może imię *Mieszko* było przezwiskiem? Bo *Mieszko* do *miech* «wór», może *Mieszko* I był krępy i mały i dlatego tak przezywany, co nie byłoby rzeczą niezwykłą. Ale to jest niewiadoma. Faktem niewątpliwym jest to, iż postaci *Da/ogoma*: *Da/ogoń-a* mogą być uważane za imiona normalne w okresie Mieszka I. Dobrze, że zanika *Dąbrówka*, a zastępuje ją *Dobrawa*. Trzeba także podkreślić, że w omawianym dokumencie *Mieszko* I tytułuje się „iudex” = sędzia. Jest to słaby wprawdzie, ale zawsze dowód, że polska władza monarsza wyrosła na funkcji sędziowskiej, korzącej przestępcę, przede wszystkim zabójcę w tzw. „wróddzie i pokorze”. Pokora składała się z trzech głównych aktów: 1. winowajca wieszał sobie miecz na szyi i szedł na grób zabitego boso; 2. jego ukorzciciel, sędzie **kor-lio-* wywijał nad nim mieczem, co obrazowało ścięcie winowajcy, za jego zbrodnię i zadośćuczynienie dla zabitego, który wtedy tracił prawo zemsty rodowej, bo ją obrazowo wykonał **kor-lio-*; 3. **Kor-lio-* wyznaczał okup, tj. odszkodowanie dla pokrzywdzonego rodu. Ostatni, głośny historycznie akt pokory odbył się u nas w Krzyszkowie w r. 1157, gdy to Bolesław Kędzierzawy szedł boso i z mieczem, zawieszonym na szyi, do obozu Fryderyka Rudobrodego przeproszać starszego brata Władysława II Wygnańca za wypędzenie go z kraju i gdy złożył okup w formie zrzeczenia się praw do Śląska i oddanie tego kraju w ręce rodu Władysława II. Jak wiadomo, Śląsk długi czas pozostawał wyłącznie w rękach tego rodu, a Fryderyk Rudobrody nie omieszkiał wyzyskać swej roli **korlią* = ukorzciciela.

Bóstwo *Swar* zapewne było czczone pod Poznaniem nad jeziorem Swarzędzkim lub na jego wyspie. Przemawia za tym oboczna nazwa Swarzędza, mianowicie *Swarzędź*, por. stc. *goveždь* «bydłęcy». *Swarzędź* jak stpol. *gawieždь* jest zbiorowym femininum, zatem mogłoby oznaczać cały tłum kapłanów i sług przy świątyni *Swara-Swaroga-Swarożyca*, p. M. Rudnicki, SO. III/IV. 349 i nn. *Swara* nie można uważać za pożyczkę z awestyjskiego *hvar(ə)*, bo *hvar(ə)* dałoby nasze **chwor-*, ani ze stind. *svar*, bo *svar* dałoby nasze **swor-*. Pol. *Swar* należy do *swarzyć* i oznacza zapewne ogień, słońce itp. Również słow. *bogъ* nie może być pożyczką z awest. *Daγa-*, ani z perskiego *baγ-*, bo obce dźwięczne *h* nie dałoby słow. *g*. Paralelizm zaś w rozwoju znaczeniowym podstawowego *i-e* **bhāgos* = «udzielnik, pan, bóg» jest zrozumiałe, zważywszy żywe sąsiedztwo Słowian i Iranami (Scytami). Pol. *skrzat*, czes. *skřítek* nie może być pożyczką ze stniem. *scrat(o)*, co by dało **skrot* w naszym języku, por. pol. *szkoda* z niem. *skhade* (Schade). Natomiast można mówić o pożyczce czes. *skratek* z niem. *scrato*, *skřítek* zaś jest starym wyrazem czeskim, identycznym z pol. *skrzat* z prasł. **skr-ěť*, p. *кѣн-ěť*, które dało *kniat*. P. Prasłowiańszczyzna II. 124. oraz SOXIX.436. O odtworzenie języka polskiego z okresu

Mieszka I pokusił się T. Lehr-Splawiński, który posiada do tego najlepsze dane. Nie zgodziłbym się z nim tylko w jednym — w wywodzeniu mazurowania z obcych wpływów. Wywodzi się mianowicie mazurowanie mazowieckie od Jadźwingów, czy od Staroprusów, od Celtów, którzy byli na Śląsku w III. w. p.n.e., wywodzi je T. Lehr-Splawiński. Jestem ciekawy, od jakiego substratu etnicznego wyprowadzi się kaszubienie, chełmińszczenie, jabłonkowanie i wielkopolszczenie? Czy może to ostatnie uznać się za jedynie rodzime? A przecież upraszczanie trzech szeregów głosek przedniojęzykowych w dwa wydaje się dość proste i zależne chronologicznie od czasu i od siły względnie stopnia dyspalatalizacji szeregu początkowo palatalnego: ś, ź, ć, dź i stąd pochodzi „identyfikacja szeregów niedostatecznie różnych”. Nie rozwijam tu całego zagadnienia, które zostało w głównych zarysach rozwiązane w XX r. 1927, p. M. Rudnicki, *Symbolae Grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski I.* 53—69 oraz obszerna dyskusja w *Biuletynie PT.* XIII, oraz M. Rudnicki, *Spraw. PTPN* z r. 1949. Jeszcze jedno sprostowanie: postać *Mazowsze* wydaje się wcześniejsza od *Mazosze*. Już u tzw. Nestora Kijowskiego = Powieść wremiennych lat mówi się o *Mazowszanach*. Nazwa ta wiąże się z (ziemią) *Mazowską*, *Mazowo* (pow. Pułtusk). Otóż w przymiotniku *Mazow-ьska-ja* grupa *-sk-* przeszła w *-ch-*; jak częstokroć zachodzi w języku polskim w warunkach dotąd niejasnych, por. *łaskotać: łachotki, łeskać: łechtać* itp. W następstwie tego powstał nowy temat *Mazow-ьch-*, który ponownie rozszerzony sufiksem *-ьje* dał grupę *Mazowьch-ьje*, z czego *Mazowsze, mazowieski* itp. Upowszechnienie się tej postaci nastąpiło szybko ze względu na to, że *Mazowów*, względnie *Mazewów* jest kilka w różnych punktach *Mazowsza*.

Nazwa *Po-morze* powstała z uprzedniego **Po-mor-ьje*; jak *Powisłe* < **Po-wisl-ьje, powietrze* < **po-větr-ьje* itp.

Charakteryzując całość wydawnictwa Początki Państwa Polskiego trzeba stwierdzić, że jest to wspaniały wyczyn, za który należy się wdzięczność całego społeczeństwa Poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, a w szczególności komitetowi redakcyjnemu, złożonemu z pierwszorzędných uczonych, jak: K. Tymieniecki, H. Łowmiański, G. Labuda. Jest to znakomity punkt wyjścia do dalszych badań. Użytkowanie tego zbiorowego dzieła ułatwiają doskonale indeksy.

Mikołaj Rudnicki

WAŻNIEJSZE PUBLIKACJE JUGOSŁOWIAŃSKIE Z ZAKRESU
JĘZYKOZNAWSTWA SŁOWIAŃSKIEGO WYDANE W LATACH 1961—1964

Przegląd niniejszy ma na celu zapoznanie czytelnika polskiego z najnowszymi pracami jugosłowiańskimi o tematyce ogólnoslawistycznej. Zawiera także prace dotyczące wyłącznie problematyki języka serbsko-chorwackiego, posiadające jednak szersze znaczenie dla slawistyki. Ograniczono się przy tym prawie wyłącznie do druków zwartych. Publikacje bowiem w formie artykułów znaleźć można w dostępnych w Polsce czasopismach, których tytuły podam niżej.

Wśród większych prac, które ukazały się w ostatnim (3-letnim) okresie wymienić należy drugi tom dzieła France Bezłaja *Slovenska vodna imena* (Ljubljana 1961) obejmujący litery M — Ž (tom pierwszy ukazał się w r. 1956). Pozycję godną odnotowania stanowi wydany w Zagrzebiu w 1963 roku *Zbornik u čast Stjepana Ivšića*. Zawiera on artykuły autorów jugosłowiańskich i zagranicznych z zakresu językoznawstwa i literaturoznawstwa. Wśród artykułów językoznawczych poświęconych w zdecydowanej większości problematyce języka serbsko-chorwackiego znajduje się także kilka komparatystycznych. Do takich należy praca A. Menaca „Datumski genitiv u hrvatskosrpskom i ruskom jeziku” poświęcona analizie użycia konstrukcji *trećeg dana, one noći, prošle godine* itp. w języku serbsko-chorwackim i odpowiadających im konstrukcji w języku rosyjskim. Interesującą paralełę kaszubsko-serbsko-chorwacką omawia prof. Z. Stieber w artykule „Kaszubskie *karno*, serbo-chorwacki *krdo*” zamieszczonym w tymże zbiorze. A. Vaillant w artykule „Etymologie et intonation” podkreśla rolę intonacji w ustalaniu etymologii i koryguje dotychczasowe etymologie słów *rěka* i *ulica*.

Ciekawą pozycję stanowi wydrukowana w numerach 2—3 oraz 4—5 dziewiątego rocznika *Jezik in slovstvo* bibliografia prac F. Miklosicha zebrana przez studentów slawistyki w Lublanie. Opracowanie to, choć niepełne, zawiera więcej pozycji niż dawniejsze bibliografie Trstenjaka i Simoniča.

Z pozycji serbochorwatystycznych posiadających jednak ogromne znaczenie dla slawistów w innych krajach wymienić trzeba przede wszystkim słowniki języka serbsko-chorwackiego. Jugoslavenska akademija znanosti i umjetnosti wydająca *Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika* wydrukowała już 77. zeszyt swojego słownika (Zagreb 1963, *topov — troj*). Ukazujący się w Belgradzie nakładem Serbskiej Akademii Nauk *Rečnik srpskohrvatskog književnog i narodnog jezika* wzbogacił się w roku 1962 o drugi tom: *bogoljub — vražogrnci*¹ (tom pierwszy ukazał się w roku 1959). Jeszcze w roku bieżącym ukaże się tom trzeci, w chwili zaś obecnej trwają prace nad tomami czwartym i piątym.

Rečnik na makedonskiot jazik, którego pierwszy tom obejmujący litery A — N wydany został w Skopju w r. 1961 przez Institut za makedonski jazik, jest pierwszą obszerną pracą poświęconą leksyce języka macedońskiego — najmłodszego wśród słowiańskich języków literackich. Objasnienia w słowniku podano w języku serbsko-chorwackim, by w ten sposób ułatwić korzystanie z niego czytelnikom wywodzącym się z innych narodów zamieszkujących Jugosławię.

¹ Według kolejności liter w alfabecie cyrylicy.

W tym miejscu zasygnalizować należy także pracę odbiegającą wprawdzie charakterem swoim od treści niniejszego artykułu, która jednak stanowi ważną pozycję wśród prac językoznawczych ukazujących się w Macedonii. Jest to mianowicie obszerna monografia gwarowa *Kumanovskiot govor* (Skopje 1962) opracowana przez B. Vidoeskiego.

W związku z setną rocznicą śmierci Vuka Karadžicia ukazała się w tym roku w Belgradzie obszerna, blisko 800-stronicowa monografia Miodraga Popovicia poświęcona życiu i działalności tego reformatora ortografii i ojca serbsko-chorwackiego języka literackiego.

Ze słowników obcojęzycznych ukazał się w roku 1963 w Belgradzie nakładem wydawnictwa Naučna knjiga *Rečnik ruskog i srpskohrvatskog jezika* Miloša Moskovljevia. Słownik o objętości ok. 750 stron składa się z części rosyjsko-serbsko-chorwackiej i serbsko-chorwacko-rosyjskiej i zawiera krótki zarys gramatyki języka rosyjskiego. W najbliższym czasie ukaże się *Slovenačko-srpskohrvatski rečnik* S. Škerlja, R. Aleksicia i V. Latkovicia. W tym słowniku liczącym około 1300 stron wiele miejsca poświęcono frazeologii, a w słowach najczęściej używanych naznaczono akcenty.

Gdy już mowa o słownikach, to wspomnieć jeszcze warto o pracach prowadzonych nad dwoma dziełami, z których jedno oczekiwane jest w Polsce z nie mniejszą niecierpliwością niż w Jugosławii. Chodzi o słowniki czesko-serbsko-chorwacki i polsko-serbsko-chorwacki. Prace nad słownikiem czesko-serbsko-chorwackim są już poważnie zaawansowane, pracownia natomiast słownika polsko-serbsko-chorwackiego ze względu na szczupłość kadr (dwie osoby) planuje swą pracę na dłuższy termin. Pierwszej części tego słownika, którego zawartość oblicza się na ok. 80 000 haseł, nie należy przeto, niestety, spodziewać się wcześniej niż za 3—4 lata.

Publikacje w formie artykułów znajdzie czytelnik w następujących dostępnych w Polsce czasopismach zamieszczających prace z zakresu językoznawstwa słowiańskiego: 1. *Južnoslovenski filolog* ukazujący się co 1—2 lata w Belgradzie, a przynoszący prócz artykułów także pełną bibliografię wydawnictw filologicznych w Jugosławii², 2. *Slavistična revija* — rocznik ukazujący się od r. 1948 w Lublanie, 3. *Godišnjak Filozofskog fakulteta u Novom Sadu* (ukazuje się od r. 1956). W Nowym Sadzie także ukazuje się od r. 1957 *Zbornik za filologiju i lingvistiku* zamieszczający m. in. artykuły slawistyczne. Podobny charakter posiadają *Zbornik radova* wydawany co dwa lata (od r. 1951) przez wydział filologiczny uniwersytetu w Zagrzebiu, *Godišen zbornik na Filozofskiot fakultet vo Skopje* (pierwszy numer ukazał się w 1948 r.), a także *Radovi Filozofskog fakulteta* — rocznik wydawany w Zadrze od r. 1960 i sarajewskie *Pitanja književnosti i jezika* ukazujące się od 1954 r.

Kazimierz Feleszko

SEMINARIUM JĘZYKA I LITERATURY BUŁGARSKIEJ, SOFIA 1964

Międzynarodowe letnie seminaria dla slawistów mają już kilkuletnią tradycję. Organizowane są one w tej chwili w prawie wszystkich państwach słowiańskich, z wyjątkiem Związku Radzieckiego. Przeznaczone są dla slawistów — cudzoziemców, specjalizujących się w języku, literaturze i kulturze danego kraju.

² Korzystanie z tej dobrej, bo zamieszczającej pełny wykaz prac ukazujących się w Jugosławii, bibliografii utrudnia nieco fakt, iż wychodzi ona z dużym stosunkowo opóźnieniem. Tak np. do tej pory nie ukazała się bibliografia za lata 1962—1963. Każda republika opracowuje je oddzielnie dla swojego terenu, a uzyskane w ten sposób „mikrobibliografie” łączone są następnie w całość drukowaną w czasopiśmie *Južnoslovenski filolog*. Długi cykl produkcyjny utrudnia jednak czytelnikom dotarcie tą drogą do najnowszych interesujących publikacji.

W Polsce pierwsze takie seminarium odbyło się w 1956 r. Mniej więcej w tym samym okresie zaczęto organizować seminaria w Czechosłowacji i w Jugosławii; zaś w Bułgarii tegoroczne seminarium było drugim z kolei.

Organizatorem seminarium był Wydział Filologiczny Uniwersytetu Sofijskiego. W seminarium, trwającym od 1 do 30 VIII 1964 r., wzięło udział 59 slawistów z następujących krajów: Austria, Czechosłowacja, Dania, Holandia, Jugosławia, NRD, NRF, Polska, Rumunia, Szwecja, Węgry, Włochy, Związek Radziecki. Uczestnikami seminarium byli przede wszystkim asystenci i lektorzy-bułgaryści. Poza tym obecnych było kilku profesorów i samodzielnych pracowników naukowych (między innymi prof. J. Hamm z Wiednia, prof. R. Olesch z Kolonii i prof. J. Stanislav z Bratysławy), a także spora grupa studentów, głównie z krajów zachodnich, gdzie pracowników dydaktycznych w zakresie bułgarystyki jest niewielu, a poza tym uczestniczyli oni w zeszłorocznym seminarium.

Kierownikiem seminarium był prof. Konstantin Popow; w pracach organizacyjnych brali także udział: wykł. Grigor Pawłow i asystent Stefan Stefanow. Program seminarium miał na celu rozszerzenie i pogłębienie wiadomości o języku, literaturze i historii Bułgarii, a także lepsze zapoznanie uczestników z życiem i współczesną kulturą bułgarską.

Cele te realizowane były przez przeprowadzanie wykładów, lektoratów i organizowanie wycieczek.

Wykłady. W sumie podczas seminarium odbyło się 18 wykładów. Obejmowały one bardzo szeroki zakres problemów, między innymi: stara i nowa literatura bułgarska, historia języka bułgarskiego, współczesny język bułgarski, międzysłowiańskie kontakty literackie, dialektologia i etnografia bułgarska. Niesposób tu wymienić tytuły wszystkich najciekawszych wykładów; podam tylko parę, które spotkały się z największym zainteresowaniem ze względu na oryginalność ich tematyki i ujęcia. Są to między innymi: „Rozwój gatunków w literaturze bułgarskiej w okresie Odrodzenia” prof. P. Dinekowa, „Problemy językoznawstwa bałkańskiego” prof. Wł. Georgiewa, „Prawa i tendencje akcentologii słowiańskiej i ich oddziaływanie we współczesnym języku bułgarskim” prof. I. Lekowa, „Podwójne dopełnienie w języku bułgarskim” prof. K. Popowa, „Używanie rodzajników przy rzeczownikach bułgarskich” prof. St. Stojanowa” i „O różnych aspektach stylu” prof. P. Zarewa.

Lektoraty prowadzone były w 9 grupach, z tego 6 grup przeznaczonych było dla osób, znających język bułgarski słabo lub średnio i chcących zdobyć praktyczną, biegłą znajomość języka; trzy pozostałe natomiast obejmowały tych uczestników kursu, którzy, znając dobrze język bułgarski, pragnęli rozszerzyć i uzupełnić swoje wiadomości z zakresu interesujących ich problemów.

Wycieczki. Dla kursistów zorganizowano wycieczki: do Klasztoru Rińskiego, do Bojany i do Kopriwsticy oraz pięciodniową wycieczkę po kraju na trasie: Sofia — szczyt Stoletowa — Tyrnowo — Warna — Nesebyr — Płowdiw — Sofia.

Oprócz tego w programie seminarium znalazły się spotkania w Związku Pisarzy Bułgarskich i w Biurze Współpracy Kulturalnej z Zagranicą, a także zwiedzanie muzeów: archeologicznego i etnograficznego oraz Galerii Sofijskiej.

Kierownictwo seminarium dokładało wszelkich wysiłków, aby pobyt swoich gości w Bułgarii uczynić jak najprzyjemniejszym i najbardziej pożytecznym. Świadczy o tym nie tylko sam program, z którego postarałam się tu zdać sprawę, lecz także stosunek kierownictwa do wszystkich kursistów: okazywanie im jak najdalej idącej pomocy we wszystkich sprawach, wypełnianie w miarę możliwości wszelkich ich życzeń i serdeczna opieka. Dlatego też uczestnicy seminarium oprócz nowych wiadomości, oprócz książek, którymi ich szczerze obdarowano, mieli możliwość wywieźć z Sofii także wspomnienia przysłowiowej gościnności i serdeczności Bułgarów.

Hanna Karpińska

Zabezpieczyć, zapewnić

Ob. Alojzemu Brylowi z Borszewic w powiecie łaskim bardzo dziękuję za list, który jest pięknym świadectwem tego, ile można czerpać pogody ducha z przywiązania do spraw ponadosobistych i ze skupiania swoich sił w dążeniu do ponadosobistych celów. Celem, który przyświeca w życiu korespondentowi, jest, jak to sam określa, gruntowne poznanie języka i czytanie książek poświęconych sprawom językowym. Urzeczywistniać to swoje dążenie może dzięki temu, że Miejska Biblioteka Publiczna w Łodzi, a w szczególności jej były dyrektor, obywatel Jan Augustyniak, przychodzą mu z pomocą dostarczając interesujących go książek. Współdziałanie i życzliwość ludzi są dla korespondenta tym cenniejsze, że utrudnia mu życie ciężkie niedomaganie. Niektórzy pracownicy Zakładu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie mają kontakt z kręgiem zagadnień, które się wiążą z cierpieniem korespondenta. Chcielibyśmy, żeby korespondent wiedział, że jesteśmy środowiskiem ludzi jemu bliskich, bo któż miałby współdziałać z kimś, kto wbrew trudnościom życiowym chce — znów cytuję fragment listu — „poznać stosunki zachodzące między formami językowymi i czynniki, które kształtują oblicze języka”, jak nie poloniści? Co do spraw szczegółowych poruszonych w omawianym liście, to oczywiście anons, w którym pewna instytucja informuje o tym, że jej dążeniem jest *zabezpieczenie* dostawy prasy i o tym jeszcze, że możliwość *zabezpieczenia* ciągłości dostawy prenumeraty zależy od pewnych warunków, nie jest wystylizowana najlepiej. Czasownik *zabezpieczyć* jest dziś dość często używany niefortunnie zamiast *zapewnić*. Te dwa czasowniki są pod względem znaczeniowym dość sobie bliskie, ale jest jednak i uchwytna między nimi różnica. *Zabezpieczyć*, jak zwięźle i trafnie objaśniał Linde — a od jego czasu nie zaszła w tym czasowniku żadna zasadnicza zmiana — to „bezpiecznym uczynić, bezpieczeństwo zapewnić”, samo zaś *zapewnić* to „pewnym uczynić”. Przymiotnik *pewny* może mieć różne odcienie znaczeniowe. Może on znaczyć «mocno przekonany o prawdziwości czegoś», to znaczy o tym, że „coś jest, było albo będzie”, na przykład „byli pewni zwycięstwa”, albo też «taki, na którym można polegać, który daje gwarancję czegoś», na przykład „to jest człowiek pewny”. W jakiejś sytuacji o tej samej rzeczy można powiedzieć, że jest *bezpieczna* albo że jest *pewna*: zachęcając kogoś do wjechania na most, możemy powiedzieć: ten most jest *bezpieczny* albo: ten most jest *pewny*. Określając most jako *bezpieczny* dajemy do

zrozumienia, że znalezienie się na nim niczym nie grozi, określenie *pewny* dotyczyłoby raczej solidnej budowy mostu. Most można *zabezpieczyć* przed runięciem przez wzmocnienie filarów, ale jeżeli chodzi o dostawę czasopism, to nie ma jej przed czym *zabezpieczać*, chodzi o to, żeby była niezawodna, pewna, toteż dążeniem odpowiedniej instytucji powinno być jej *zapewnienie*, a nie *zabezpieczenie*. W tekście anonsu, w którym jest owo nie w porę użyte *zabezpieczenie*, jest jeszcze mowa o „ciągłości dostawy prenumeraty” — w tym jest również niedokładność stylistyczna: prenumerata jest to wpłacanie pewnych kwot jako warunek otrzymywania wydawnictw, instytucja trudniąca się kolportażem dostarcza nie prenumeraty, ale tego, co się za prenumeratę należy.

Radio — odmiana

Ob. Maria Mitewicz ze Strzygonia w pow. świdnickim pyta, czy możliwa jest w dopełniaczu liczby mnogiej wyrazu *radio* forma *radiów*?

Mówiłem o tym kiedyś. Jeżeli tworzymy liczbę mnogą: *radia* to włączamy ten wyraz do tego typu odmiany, który mamy w wyrazach *gimnazja*, *licea* i innych rzeczownikach obcego pochodzenia rodzaju nijakiego, a w takim razie jedyną końcówką dopełniacza jest ustalona w tym typie końcówka *-ów*: *gimnazjów*, *liceów*, a więc i *radiów*. Ponieważ forma *te radia* może się przede wszystkim odnosić do aparatów radiowych, więc lepiej w tym znaczeniu używać tych dwóch wyrazów, to znaczy mówić: *tych aparatów radiowych* niż *tych radiów*, bo *radia*, mimo swej teoretycznej poprawności, odruchowo wiele osób razi.

Odczytać, przeczytać

Ob. Stanisław Jędrusiak z Lubartowa cytuje słowa, które po zakończeniu dziennika radiowego wypowiada spiker: „odczytałem wiadomości dziennika” i w związku z tym pisze, że czasownik *odczytać* nadaje się do użycia w innych sytuacjach, na przykład wtedy, kiedy się ma do czynienia z hieroglifami niezrozumiałymi, wymagającymi namysłu, posługiwania się podręcznikiem. Według korespondenta tekst dziennika zostaje raczej *przeczytany* niż *odczytany*. Korespondent prosi o wypowiedź, czy jego uwagi są słuszne.

Słuszne jest stwierdzenie, że czasownik *odczytać* może znaczyć «czytając co dorozumieć się, dociec, domyślić się czego». W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego to znaczenie zilustrowane jest przykładami: „spróbowano w nowy, poprawny sposób odczytać filozoficzną treść nauki Kopernika i Modrzewskiego”, „Z pisanego tekstu (reżyser) musi tak odczytać podtekst, by wydobyć prawdziwą treść, by ją przedstawić jak najprawdziej”. Ale oprócz tego znaczenia czasownika *odczytać* są w nim i inne. Słowacki pisze że „całe dnie były wypełnione odczytywaniem (...)

listów” — tu *odczytywanie* to tyle, co po prostu *czytanie*. W znaczeniu «głośnego przeczytania» użyta jest forma *odczytywa*, nieco archaiczna gramatycznie, ale nie pod względem znaczeniowym, w Panu Tadeuszu: „Sędzia skończywszy pozew Protazego wzywa, skargę przeciw Hrabiemu głośno odczytywa”. To samo, co robi Sędzia ze skargą przeciw Hrabiemu, może robić spiker z dziennikiem wieczornym, to znaczy może go *odczytywać*, w takim użyciu tej formy niewłaściwości nie ma.

Masztalerz

Ob. Irena Stekel z Warszawy pyta, która z dwóch form: *masztalerz* czy *masztelarz* jest formą poprawną. Dyskusje na ten temat powstają wśród osób mających do czynienia z końmi wyścigowymi.

Pierwsza z tych form, *masztalerz*, jest zgodna z tradycją ustaloną w języku literackim i tym samym powinna być uznana za poprawną. W nowym Słowniku Języka Polskiego zacytowaliśmy tę formę z dzieł kilku autorów — Iwaszkiewicza, Sienkiewicza, Mickiewicza, Niemcewicza. *Masztalerz*, o czym wyraźnie świadczy jego brzmienie, jest wyrazem etymologicznie niepolskim. Został on urobiony na wzór takich wyrazów, jak *rycerz*, *snycerz*, *kuśnierz* od formy podstawowej *masztal*, która to forma w znaczeniu «stajnia» dostała się do nas z języka czeskiego, w języku zaś czeskim była pożyczką niemiecką. W języku niemieckim nazwa klaczy brzmi *Mähre*: u podstawy tego rzeczownika rodzaju żeńskiego leżała forma męska o znaczeniu «koń», która się dochowała w wyrazie złożonym *Marstal* przejętym i przekazanym nam, jak wspomniałem, przez Czechów. Od dawnej niemieckiej nazwy konia wywodzi się również średniogórnoniemiecki wyraz złożony *marschalk* dosłownie «chłopiec od koni, chłopiec stajenny». Nazwa ta stała się z czasem tytułem — podobnie jak u nas nazwa *koniusz*, która pierwotnie oznaczała zarządcę stadnin książęcych lub królewskich, później była dworskim tytułem honorowym. Wyraz *masztalerz* opatrzyliśmy w Słowniku kwalifikatorem: hist(oryczne), jego dzisiejsza żywotność ograniczona jest do pewnych środowisk — tych właśnie, w których powstała wątpliwość co do tego, jakie ma być poprawne brzmienie omawianego wyrazu.

Pisownia nazwiska Kurzajak

Ob. Janina Kurzajak z Warszawy pyta, czy w nowym dowodzie osobistym ma napisać swoje nazwisko przez *ż* czy też przez *rz*. W dawnym dowodzie było ono napisane przez *ż*, ale korespondentce ta pisownia wydaje się rażąca, toteż wolałaby ją zmienić, nie wie jednak, czy jest to możliwe.

Nie wiem, jaki byłby właściwy tryb postępowania administracyjnego w tym wypadku. Argumentem gramatyczno-etymologicznym można by

było niewątpliwie się posłużyć, bo oczywiście uzasadniona jest pisownia nazwiska *Kurzajak* przez *rz*, nie przez *ż*. Ale w pisowni nazwisk zdarzają się odchylenia od norm obowiązujących ogólnie. *Chrust* jako rzeczownik pospolity pisze się przez *u*, ale na przykład w książce telefonicznej znajdujemy nazwiska *Chróścicki*, *Chróścielewski* pisane przez *ó*: nosiciele tych nazwisk zachowali ich dawną pisownię, kierując się zrozumiałymi względami natury prawnohistorycznej. Znajdujemy jednak w tejże książce te dwa nazwiska, a prócz nich *Chruściel*, *Chruścielski*, *Chruścikowski*, *Chruściński* pisane przez *u*. Może w którymś wypadku jest to pisownia nieortograficzna tradycyjnie, a może ktoś się zastosował do uchwały, w myśl której wprowadzono *u* zamiast dawnego *ó* — do pisowni rzeczownika *chrust*. Nazwisko *Ślósarski* pisane przez *ó* przypomina nam, że dawniej w wyrazie ślusarz pisano i *ó*, zgodnie z jego etymologią (niemieckie *Schlosser* od *Schloss* «zamek»). Nazwisko *Wyrzykowski* spotyka się i w pisowni przez *ż*. Co do nazwiska *Kurzajak*, to jeżeli korespondentce jako nosicielce tego nazwiska nie zależy na jego pisowni przez *ż* nieortograficznej, ale tradycyjnej, może się ona powołać w podaniu do władz na pisownię nazwisk *Kurzyna*, *Kurzeja* przez *rz*. Ortograficzność tej pisowni nie ulega, jak wspomniałem na początku, wątpliwości.

Partykuła nie — pisownia

Ob. Lucyna Przybylska z Gryszewa w powiecie grodziskim pisze, że słyszała, jakoby zostało wydane polecenie łącznego pisania partykuły przeczącej *nie* ze wszystkimi imiesłowami i pyta, czy informacja o takim poleceniu jest ścisła.

Nie. Nie jest ścisła. Uchwała taka była wprawdzie powzięta przez Komisję Kultury Języka Polskiej Akademii Nauk i wspomniałem o tej uchwale w swojej książce „O kulturę słowa”, cały jednak projekt nowego wydania pisowni, w którym były pewne modyfikacje niektórych przepisów dotychczasowych, jest tylko projektem, obowiązują więc bez zmian te przepisy, które obowiązywały dotychczas. W zasadzie byłoby do pomyślenia uściślanie sformułowań dotychczasowych jakichś szczegółów pisowni, usuwanie sprzeczności, zresztą nigdy nie dających się całkowicie usunąć, ale niestety doświadczenie uczy, że sprawy pisowni wywołują w ludziach wybuchy nieobliczalnych pod względem kierunku namiętności i że są to sprawy, które należy traktować z jak największą oględnością.

Parę kwestii z zakresu pisowni, odmiany i składni

Ob. Edmund Degler, nauczyciel szkoły podstawowej w Gulczu, w powiecie czarnkowskim, nadesłał list zawierający kilkanaście pytań. Będę

mógł odpowiedzieć tylko na niektóre. Sprawy pisowni dotyczy to, co powiedziałem przed chwilą. Pytanie następne: dlaczego rozpoczęto drukować tytuły artykułów w czasopismach oraz podpisy autorów małymi literami?

Chyba dlatego, że nie ma instancji, która by samorzutną akcją twórców napisów poddawała kontroli nie tylko Biura Nadzoru Estetyki Produkcji (nie jestem zresztą pewien, czy to biuro jeszcze istnieje), ale również kontroli tych, którzy znają zasady pisowni i którym zależy na tym, żeby i w tej dziedzinie panował jakiś ład. Tytuły artykułów, nazwy form na szyldach pisywano czasem i przed wojną małymi literami — to znaczy, że pierwsze litery tych napisów były małe. Jest to maniera, którą mają usprawiedliwiać względy estetyczne, ale w istocie nie usprawiedliwiają, bo konflikt z zasadami pisowni nie dodaje sam przez się wdzięku wyglądowi napisów. Celownik rzeczownika *piec* na formę *piecowi*. Zgodne są pod tym względem i gramatyki, i ustalony zwyczaj. Z wahaniem co do tego, czy nie można powiedzieć *temu piecu*, spotkałem się po raz pierwszy w pytaniu, na które odpowiadam.

Zdanie: „całe zamówione pieczywo i nabiał zostały dostarczone” jest zbudowane poprawnie: orzeczenie powinno mieć formę liczby mnogiej, bo w zdaniu są dwa podmioty: *pieczywo* i *nabiał*. Tej zasady, dość często naruszanej, należy przestrzegać, nie dostosowując mechanicznie formy orzeczenia do ostatniego z podmiotów: gdyby się powiedziało: „pieczywo i nabiał został dostarczony”, pierwszy podmiot, *pieczywo*, pozostałby poza nawiasem czynności określanej przez orzeczenie. W tym wypadku rzecz jest prosta, kiedy indziej jednak konieczność liczenia się z formami zgody sprawia kłopot, jak chociażby w związku ze zdaniem, które cytuje korespondent: „Na zjazd przybyli harcerze i harcerki, którzy brali udział w dyskusji”. W zdaniu podrzędnym należy użyć formy *którzy*, bo mowa o harcerzach i harcerkach, a w takim wypadku rodzaj męski ma gramatyczną przewagę; ale forma *którzy* następuje bezpośrednio po wyrazie *harcerki*, trzeba więc chwili zastanowienia, żeby sobie wytłumaczyć, że jest dobrze użyta. Gdyby się przestawiło kolejność i powiedziało: „harcerki i harcerze, którzy...”, to wahania by nie było, ale można by było rozumieć, że *którzy* odnosi się tylko do wyrazu *harcerze*, to znaczy że tylko oni brali udział w dyskusji. Prócz tego gorzej by wypadł początek zdania: „Na zjazd przybyli harcerki i harcerze...” — to brzmi źle, chociaż zasada zgody orzeczenia z podmiotem naruszona nie jest. Nie pozostaje więc nic innego, jak zachować formę zdania taką, jaka jest przytoczona w pytaniu korespondenta.

O Janie Rzewnickim

Inżynierowi Jerzemu Kubiатовskiemu z Warszawy bardzo dziękuję za łaskawe nadesłanie treści życiorysu Jana Rzewnickiego napisanego

przez profesora inżyniera Tadeusza Czaplickiego, a ogłoszonego w publikacji „Historia Stowarzyszenia Elektryków Polskich 1919—1959”. List inż. Kubiатовskiego otrzymałem z wielkim opóźnieniem, ponieważ w chwili gdy nadszedł, byłem za granicą. Inżynier Rzewnicki był człowiekiem wybitnym, oryginalnym i interesującym. W roku 1949 ogłosiliśmy w miesięczniku „Poradnik Językowy” wspomnienie poświęcone Janowi Rzewnickiemu napisane przez docenta Andrzeja Sieczkowskiego. Redakcja „Poradnika Językowego” zawdzięcza Janowi Rzewnickiemu bardzo wiele. Za jego właśnie pośrednictwem zwrócił się w swoim czasie do profesora Adama Kryńskiego Roman Zawiliński, zasłużony miłośnik języka, z prośbą o pomoc w redagowaniu i wydawaniu pisma. Profesor Kryński wyraził zgodę i pismo w 1932 r. przeniesione zostało do Warszawy. Na prośbę profesora Kryńskiego redaktorem zostałem ja i w ciągu siedmiu lat, aż do wybuchu wojny, miałem stały kontakt w pracy z inżynierem Rzewnickim, który podbijał i ujmował ludzi swoim entuzjazmem, swoją ofiarnością, pracowitością i przywiązaniem do języka. Na nim od chwili przeniesienia „Poradnika Językowego” do Warszawy spoczywał cały prawie ciężar prowadzenia spraw administracyjnych pisma, on w wielu wypadkach udzielał czytelnikom odpowiedzi na pytania w sprawach poprawności językowej. Robił to z temperamentem, ale się nie zaciętrzewiał i zawsze był dostępny perswazji językoznawczej. Ingerencja zawodowo-językoznawcza była czasem potrzebna, bo przecież Rzewnicki, szczerzy miłośnik języka, był z zawodu elektrotechnikiem, nie językoznawcą. W swych wypowiedziach o języku był sugestywny przez żar swego zapału i przez to także, że często wypowiadał myśli obiektywnie słuszne. Martwiło go, że dzieła językoznawców nie zawsze są pisane wzorowym stylem. W roku 1925 ogłosił książeczkę pod tytułem „Język a my”, w której poprzytaczał sporo przykładów gorszącego niechlujstwa językowego wybranych z dzieł różnych autorów, między innymi Aleksandra Brücknera. Można by było powiedzieć, że wytykanie błędów językowych filologowi tej miary co Brückner jest przysłowiowym, jak Francuzi mówią, wyłapywaniem pcheł w lwim ogonie, ale jednak z samego faktu, że od błędów, a co najmniej potknięć stylistyczno-językowych, nikt nie jest wolny, powinno by się wysnuwać wnioski, że i obowiązek dbałości o język powinien być obowiązkiem powszechnym i że odpowiedzialność za słowa jest tym większa, im większy jest autorytet tego, kto pisze lub mówi. Można stwierdzić obiektywnie, że w historii spraw poprawności językowej w Warszawie działalność Jana Rzewnickiego zajmuje określone miejsce i że tym sprawom Jan Rzewnicki, elektrotechnik a zarazem poeta, taternik i miłośnik języka dobrze się zasłużył.

Studio

Ob. Wanda Wąsowska z Warszawy zwraca uwagę na to, że w polskim przekładzie „Mandarynów” Simone de Beauvoir używany jest wyraz

studio w takim znaczeniu, jakiego ten wyraz nie ma w języku polskim, a mianowicie w znaczeniu nie pracowni, ale zwykłego pokoju, w którym się mieszka, przyjmuje gości. W tomie pierwszym wspomnianego przekładu na stronie 35 czytamy na przykład: „Ostatni goście wychodzili: studio nagle opustoszało. Paula zaczęła zbierać pozostawione koło foteli kieliszki”. Owa Paula, jak informuje korespondentka, nie jest plastyczką, pisarką czy krawcową i w pokoju nazwanym *studium* nie wykonuje żadnych prac, tylko w nim po prostu mieszka. Dlaczego w takim razie ma to być *studio*? Czytając powieści francuskie w oryginale korespondentka zauważyła, że Francuzi używają wyrazu *studio* nie tylko w znaczeniu pracowni, ale jako określenie gabinetu lub salonu. Korespondentka ma rację. Po francusku *studio* może mieć znaczenie artystycznego atelier, gabinetu, pracowni, w której się nakręca sceny filmowe, a prócz tego również obszernego pomieszczenia służącego jednocześnie jako salon, pokój jadalny i sypialny. W małym Larousse'ie z 1952 r. to znaczenie ostatnie określone jest jako neologizm, w Larousse'ie większym, dwutomowym, tego kwalifikatora nie ma, ale znaczenie oczywiście jest. Nie ulega wątpliwości, że w tekście polskim nazywanie zwykłego pokoju *studium* jest błędem i nieporozumieniem takim samym, jakim byłoby na przykład tłumaczenie wyrazu rosyjskiego *масло* za pomocą polskiego *masła* w tych wypadkach, gdy w tekście rosyjskim wyraz ten miałby oznaczać oliwę.

Półtora — odmiana

Ob. Helena Krygier z Poznania prosi o wyjaśnienie, jak się odmienia wyraz *półtora* i czy w ogóle się odmienia.

Owszem, odmienia się, ale w zakresie form rodzaju gramatycznego, a nie form przypadkowych. *Półtora* jest to uproszczenie formy pierwotnej *pół-wtora*. W tym dwuwyrzowym połączeniu *wtora* jest dopełniaczem liczebnika porządkowego *wtór*, tego samego, który mamy w wyrażeniu *wtorek* „drugi dzień”. Końcówka *-a* w formie *wtora* tłumaczy się tym, że jest to odmiana typu rzeczownikowego: *wtór* — *wtora* jak *wór* — *wora*. Pod względem budowy składniowej *pół-wtora* jest takim połączeniem, jak *brzeg rzeki*, to znaczy połączeniem, które gramatycy nazywają związkiem rządu: w wyrażeniu *brzeg rzeki* wyraz *brzeg* rządzi formą dopełniaczową *rzeki* i w jakimkolwiek przypadku jest wyraz nadrzędny *brzeg*, dopełniacz *rzeki* pozostaje bez zmiany: *na brzegu rzeki*, *nad brzegiem rzeki*. Analogicznie nie może się zmieniać forma dopełniaczowa *wtora*, kłopot jest tylko z tym, że i forma *pół* jest nieodmienna, dlatego też całe *półtora* pozostaje bez odmiany: mówimy *to było przed półtora rokiem*, *z półtora groszem trudno świat objechać* (ostatni przykład cytował Szober w swojej Gramatyce). Jak widać, o formie przypadkowej rzeczownika, do którego się odnosi *półtora* roztrzyga przyimek, który jest przed liczebnikiem. W rodzaju żeńskim używamy formy *półtorej*, z końcówką

-ej jak w odmianie przymiotników; forma *półtory* z rzeczownikową końcówką *-y* jest już prawie nie używana. Analogicznie do konstrukcji *przed półtora rokiem* należałoby mówić *przed półtorej godziną*, ale w tym zakresie zwyczaj jest mniej ustalony.

Akcentowanie

Drugie pytanie tej samej korespondentki: dlaczego tak się obecnie przyjęło akcentowanie takich wyrazów, jak *Ameryka*, *matematyka*, *fizyka* na przedostatniej sylabie, a więc wymawianie *Améryka*, *matematýka*, *fizýka*, co korespondentkę bardzo razi. Z drugiej strony słyszy się często *wízyta* zamiast *wizýta*. — Akcentowanie wyrazów obcych na przedostatniej sylabie tłumaczy się najprościej jako objaw upodabniania ich wymowy pod względem akcentowym do wymowy wyrazów polskich. W wielu wypadkach jest to rażące, ale z dwojga złego, lepiej upodabniać wyrazy obce do polskich niż odwrotnie, nadawać znamiona obcości wyrazom polskim przez wynaturzone ich akcentowanie na trzeciej sylabie od końca, a więc wymawianie *grànica*, *za grànica*, *týsięcy*, *pràwników*, co się czasem słyszy. Niesłuszne jest również i rażące akcentowanie każdego wyrazu obcego na trzeciej sylabie od końca, jak na przykład w wyrazach *kàpitan*, *òficer*, *kàpitał* zamiast normalnie *kapítan*, *ofícer*, *kapitał*. Lepsza jest oczywiście wymieniona przez korespondentkę *wizýta* od *wizyty*. Jeżeli chodzi o regułę ogólną, to należałoby powiedzieć, że w pewnej liczbie wyrazów obcych o tradycyjnie ustalonym typie akcentowym, jak *Ameryka* i inne wymienione przez korespondentkę, poprawne jest akcentowanie ich na trzeciej sylabie od końca. Ale ta reguła nie obejmuje wszystkich wyrazów obcych, a zwłaszcza nie powinno się jej przenosić na wyrazy polskie.

Pisownia nazwiska Bassa

Ob. Kazimierz Bassa z Niechanowa w powiecie gnieźnieńskim należy do tych osób, którym przysparzają kłopotów decyzje jakichś niepowołanych instytucji w sprawie pisowni nazwisk. Nazwisko korespondenta pisze się tradycyjnie przez dwa s: jego dziadek, ojciec i bracia mieli lub mają dowody z nawiskiem *Bassa* przez dwa s, korespondentowi natomiast w 1953 r. zmieniono nazwisko na *Basa* z jednym s. Korespondent pyta, czy ma prawo odmówić odbioru dowodu ze zniekształconym nazwiskiem i jak należy sprawę załatwić.

Nie jestem prawnikiem i nie wiem, jaka jest w takich wypadkach procedura prawna, ale w moim rozumieniu korespondentowi przysługuje prawo odmowy odbioru dokumentu, w którym pisownia nazwiska została przez akt czyjejś samowoli zmieniona. Gdybym miał otrzymać dowód osobisty z opuszczoną w moim nazwisku literą, na przykład *w*, to bym

dowodu nie przyjął i myślę, że nie trudno byłoby znaleźć poparcie u prawników. Że kiedyś pisano *klassa* przez dwa *s*, to nie powód, żeby w analogiczny sposób zmieniać pisownię nazwiska *Bassa*. Nie ma zresztą pewności, czy ta analogia działała. Chyba w Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Niechanowie znajdzie się ktoś, kto uzna rację korespondenta i od ręki rzecz załatwi. Byłoby to rozwiązanie najślusniejsze i najprostsze.

Obmyć — omyć

Ob. Władysław Fronczyk z Kielc pyta, czy obecnie używa się wyrazu *omyć* (ręce, twarz) zamiast *obmyć*?

Jak widać z pytania, tą formą z dwóch wymienionych, która wywołuje wątpliwość korespondenta, jest forma *omyć*. Już sam ten fakt jest znamienny. Jeżeli ktoś z mówiących zaczyna się wahać, czy pewnej formy można używać, znaczy to, że żywotność tej formy już słabnie, że przestaje ona być zgodną z utrwalonymi normami i utrwalonym zwyczajem językowym. Forma *myć* nie jest jeszcze archaizmem ani też nie różni się w sposób wyraźny od *obmyć*, tak jak na przykład *omówić* (jakąś sprawę) od *obmówić* (kogoś) — oszkalować. Między *obmyć* a *omyć* różnica polega raczej na tym, że *obmyć* jest formą bardziej potoczną. Używa jej Iwaszkiewicz w metaforze: „Obmyte deszczem a teraz rozgrzane słońcem kwiaty (...) pachniały mocno”. O żywości tej metafory stanowi właśnie potoczna konkretność formy *obmyć*. W metaforze bardziej podniosłej spotykamy formę *omyć*. W powieści „Kataleptyk” Ludwika Szyrmera (autora zmarłego w 1886 r.): „Omyj łzami pokuty wspólny nasz występki”. Obydwa przykłady cytuję z tomu V naszego nowego Słownika Języka Polskiego, w którym na każdą z omawianych form mamy po kilka przykładów z różnych autorów. Różnice między *omyć* a *obmyć* zaledwie się zarysowują, nie ma więc obiektywnych podstaw do wyświecania, sztucznego wycofywania z obiegu którejkolwiek z nich. W takich wypadkach zwykle jedna z dwóch form obocznych wychodzi w ogóle z użycia, albo też precyzują się i uwydatniają różnice znaczeniowe między nimi. Kwestie językowe należy zawsze rozważać na tle pewnych całości nie reagując odruchowo na jakiś jeden szczegół, bo to prowadzi zawsze do zamieszania.

W. D.

SŁOWNIK JEZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JEZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.
2. Oddziały i Delegatury „Ruchu”.
3. Urzędy pocztowe i listonosze.
4. Księgarnie „Domu Książki”.

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40 % wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN—Ossolineum—PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA!**